Nr 79 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Kraków, niedziela 27 marca 1921 Rocznik XXX.

marek polskich miesięcznie
...miesięcznie 160 Mk
Konto czekowe PKO Nr 140.256
Cena numeru 5 Mk
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca; bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej
wychodzi codzień ie 6 godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.
Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonpareilem 10 Mk., w nadesłanem 25 Mk. Głosy publiczne po 50 Mk. za wiersz.

Nowe życie

Zmartwychwstałej Polsce nie odrazu udało się rozpocząć naprawdę nowe życie. Rzecz to zrozumiała, bo kamień grobowy odwalony został nie po trzech dniach, lecz po stukilkudziesięciu latach, a za ten czas dużo członków organizmu narodowego zmartwiało. A burza gromowa, wśród której zmartwychwstanie się dokonało, przytrzymała wskrzeszone państwo u krawędzi grobowca, z którego wyszło. Wojna z Rosyą, odziedziczona przez Rzeczpospolitą Polską po przeszłości rozbiorowej i po wojnie światowej, powstrzymała w naszem państwie rozwój nowego życia. Przejście narodu z letargu do życia, z ponurych mroków niewoli do słonecznego światła wolności — odbywa się tedy nie nagle i łatwo, lecz powolnie i mozolnie.

Tydzień, który był poprzednikiem tegorocznego Wielkiego Tygodnia, był rzeczywistym Wielkim Tygodniem Polski. Albowiem w czasie jego trwania zbudowane zostały dwie wielkie podwaliny nowego życia: 17 marca Sejm uchwalił konstytucyę, 18 marca zawarty został w Rydze pokój z Rosyą. Konstytucya i pokój — oto fundamenty, na których rozpocznie stawiać gmach swego państwa, warsztat swej pracy, świątynię swej kultury.

Jedna ogromna stoi jeszcze na zawadzie trudność. Dawna Polska cierpiała na brak zdolności wykonawczych; uchwały i ustawy pozostawały martwą literą, do wprowadzania ich w życie okazywał naród dziwną nieumiejętność. Wiek niewoli nie mógł oczywiście sprowadzić w tym względzie naprawy, przeciwnie, brak własnej państwowości pogłębił dawne wady, dawne skłonności anarchiczne, dawną niemoc w wykonywaniu własnych postanowień. Toteż znajduje się Polska obecnie przed niezmiernie trudnem zadaniem wykonania konstytucyi i wyciągnięcia konsekwencyi z pokoju. Brak nam bowiem sprawnego ramienia, sprężystego organu, któryby umiał wprowadzać w czyn to, co zostało uchwalone i podpisane.

Konstytucya uchwalona — a w Królestwie wciąż jeszcze panuje „stan wyjątkowy", który powinien był ustać w godzinę po uchwaleniu konstytucyi. Konstytucya uchwalona — a w Warszawie wciąż jeszcze rządzi „nadzwyczajny komisarz", którego władza w godzinę po uchwaleniu konstytucyi powinna była ustać. Konstytucya uchwalona i niekonstytucyjny stan rzeczy w kraju — oto sprzeczność, wskazująca, jak u nas brak zupełnie zmysłu do wyciągania naturalnych konsekwencyj, do wprowadzania teoryi w praktykę.

Pokój zawarty — a wciąż jeszcze istnieją tak zwane „defenzywy", które w czasie pokoju nie mają żadnej racyi bytu, a z istnieniem konstytucyi już zupełnie pogodzić się nie dadzą. Instytucye te, niegodne państwa konstytucyjnego i praworządnego, powinny były zostać zwinięte nazajutrz po uchwaleniu konstytucyi i zawarciu pokoju. Pokój zawarty — a dotąd jeszcze nie poczyniono żadnych zarządzeń co do demobilizacyi na wielką miarę zakrojonej, chociaż teraz każdy dzień utrzymywania armii na stopie wojennej najzupełniej niepotrzebnie pożera setki milionów marek i uniemożliwia wprowadzenie do gospodarki państwowej tak bardzo pożądanej oszczędności.

Konstytucya uchwalona i pokój zawarty — a wciąż jeszcze w obozach internowanych siedzą ludzie trzymani tam bez wyroku sądowego.

Nie mieliśmy konstytucyi do 17 marca, teraz ją mamy: czy odczuwamy jakąkolwiek różnicę pod względem stanu bezpieczeństwa prawnego?

Mieliśmy wojnę do 18 marca, teraz mamy pokój: czy odczuwamy jakąkolwiek różnicę w dziedzinie militaryzmu, dławiącego możność rozwoju sił gospodarczych narodu?

Raźniej! Raźniej do czynu! Rząd jest od tego, żeby w czyn wprowadzał ustawy i traktaty. Na rząd o to naciskać należy. Uchwały niewykonane — to okłamywanie siebie samego, niegodne społeczeństwa chcącego żyć własnem życiem, niemożliwe w państwie, pragnącem zachować byt niepodległy, zabójcze dla gospodarstwa, dążącego do rozwoju.

Konstytucyę z martwej karty papieru zrobić żywą potęgą, pokój uczynić błogosławieństwem narodu i państwa — oto zadania, od dokonania których zależeć będzie ukształtowanie nowego życia w Polsce.

Emil Haecker.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Bunt więzienny w Irkucku

Ze wspomnień

Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi w końcu września 1887 roku zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią u władzy. „Buntujuszczaja partija" — tak mówiono o niej z powodu ogona protokółów, który wlókł się za nami w nudnej trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokóły były skutkiem różnych starć z oficerami — komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernii Jenisiejskiej, po awanturze z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnem kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi w drodze mieliśmy się spotkać, depeszę, nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym a srogim", a w razie jakiegokolwiek oporu zakuwać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwaczny okólnik stawiał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokółów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyraznej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed którymi niejeden z oficerów ustępował dobrowolnie, bez żadnego nacisku, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem który za nić przewodnią w stosunku z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nie tyle „grzecznym", co „srogim". Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokółem, spisanym z powodu zajścia w asystencyi władz miejscowych.

Tak dowlekliśmy się wreszcie do Irkucka, skąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwieziona pojedyńczo do pobliższych punktów, wyznaczonych im jako miejsce wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzece Lenie, po której droga prowadzi w dalsze północne strony Syberyi. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiem naznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kireńska, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ.

Po tygodniu niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekaliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie i władza chciała doczekać następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę odrazu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu z nas mieszkało „w sekretnym korytarzu" — w sześciu celach. Reszta — pięciu i ja pomiędzy nimi — w osobnej, dużej celi na parterze więzienia. Cela ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucya bowiem więzienna pozwalała nam na włóczęgę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas w celach tylko na noc — od 6 tej wieczorem do 6 rano.

Oprócz nas, trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyszki, mające również w przyszłości jechać z nami na Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż sześć cel w „sekretnym" korytarzu oddziału kobiecego.

Czas spływał na rozhoworach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie „naczalstwo" — pułkownik żandarmeryi, prokurator, policmajster, nawet sam jenerał gubernator Wschodniej Syberyi, hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, poczciwemu lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego. Niebrakło też i pretensyi z naszej strony.

Tak więc, prokurator oberwał od nas za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostrzegliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takiem upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wreszcie raczono je przejrzeć i odesłać do więzienia. Oburzeni posłaliśmy wszyscy jednobrzmiące, nieco obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator ogromnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne.

Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę, wiszącą i tak nad głową „buntowników". Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejtlik, miał jako narzeczonę jedną z towarzyszek. Pozwolono im widywać się codzień w kancelaryi więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega C. nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na

DR STANISŁAW ZELT

Idealizm w robocie partyjnej

Kto z nas miał szczęście śledzić rozwój ruchu socyalistycznego w Galicyi od początku jego aż po dzień dzisiejszy, ten oddać musi hołd olbrzymiej pracy i niezmordowanemu wysiłkowi ludzi, którzy w Galicyi, w tym kraju szlachetczyzny, kołtuneryi, analfabetyzmu, braku przemysłu potrafili stworzyć silną i potężną partyę. Dawniej biedny, ledwo oddychający, ścigany konfiskatami dwutygodniczek i tułająca się z lokalu d olokalu „Siła“, — oto co stanowiło cały inwentarz partyjny; — dziś dwa dzienniki, tygodnik polityczny, kilka pism zawodowych, setki miejscowych kół związków zawodowych, rozwianych po kraju, dziesiątki kas chorych w rękach robotniczych, sklepy, piekarnie, kasy zaliczkowe, domy robotnicze, drukarnia. Mamy swych reprezentantów w sejmie, w radach gmin nych, w sądach przemysłowych, liczą się z nami klasy rządzące, i niema obecnie dziedziny myśli i czynu w narodzie ,któryby pomyśleć można bez udziału socyalistów. Wszędzie się na nas oglądają, wszędzie dochodzi głos jedynej krytyki społecznej.

Wiemy, że to wszystko mimo to słabe początki, że gdzieindziej w tym czasie socyaliści doszli jeszcze do większych rezultatów. Z podziwem i zdumieniem obserwujemy plony pracy socyalistów francuskich, niemieckich i belgijskich, jednak w warunkach, w jakich nasza partya działała, stworzyła ona tyle, a pod pewnymi względami znacznie więcej, niż nasi zagraniczni towarzysze.

Nie chodzi nam tujednak o hymny pochwalne. Nie czas obecnie przeglądać się w zwierciadle własnych czynów, choć obejrzawszy się na chwilę w tył, by zmierzyć przebytą drogę, tem raźniej i sporzej pójdzie nam wyrębywanie dalszej drogi. Nie o to nam tu chodzi.

Chcemy zwrócić uwagę na pewien objaw, związany coprawda z samym rozwojem partyi, jednak sam przez się szkodliwy, który usunąć należy. Rozwój partyi przynosi ze sobą zróżniczkowanie i podział pracy. Kiedyśmy jeszcze byli drobną garstką, nie mieliśmy wprawdzie sposobności rozwijać działalności w tylu tak odmiennych i różnorodnych kierunkach co dziś, jednak... było wtedy więcej idealizmu, przejęcia się ideałem socyalistycznym niż dziś. Prawda, że i dziś w chwilach wielkich, decydujących potrafimy jak dawniej wznieść się nad poziom szarzyzny codziennej, — jednak w zwykłej robocie partyjnej prędko bardzo daje się odczuwać następujące zjawisko:

Jak w każdej pracy tak w pracy partyjnej im ona bardziej się różniczkuje, im bardziej jest podzieloną, tem bardziej pracujący przejmuje się tą gałęzią pracy, którą się zajmuje, tem luźniejszym staje się związek jego z całością. Kiedy w wytwórczości przemysłowej na miejsce rzemiosła nastało rękodzieło, kiedy robotnik, który dawniej cały wytwór sam wyrobił, pracować począł przez całe życie nad pewnym działem, pewną częścią ogólnego dzieła, wówczas praca jego stała się mechaniczną, pozbawioną duchowej podniety, satysfakcyi, jaką daje człowiekowi widok dzieła całkowicie przezeń dokonanego. Coś podobnego w pewnej mierze daje się zauważyć obecnie w robocie partyjnej.

Widzimy to przedewszystkiem w organizacyach zawodowych. Najbliższym celem organizacyi zawodowej jest udzielanie zapomóg zorganizowanym robtnikom, środkiem do tego celu służącym jest zbieranie funduszu na ten cel przeznaczonego. Idea jednak przyświecająca tym związkom nie jest jedynie asekuracya, nie jest jedynie podtrzymanie sił proletaryatu w walce jego z swym wrogiem klasowym, nawet nie strejki, lecz wychowanie i przygotowanie proletaryatu do ostatecznego boju o zwycięstwo socyalizmu. Jest to tylko jeden z sposobów walki o ten nasz wielki cel. Nawet w Anglii, w kraju, gdzie robotnicy przywykli już z ojca na syn na przykładać wielkie swe nadzieje do organizacyi zawodowej, zaczynają to powoli rozumieć. Naprzeciwko związkom robotniczym stają wielkie, coraz potężniejsze związki kapitalistów, szykany ze strony rządów, stojących na usługach kapitalistów, mnożą się nawet tam, gdzie dotąd robotnicy cieszyli się znaczną swobodą ruchu, drożyzna środków żywności odbiera im to, co dała im zwycięstwa cennikowe. Wszystko to musi otworzyć oczy szerokim masom, którym nieraz się wydaje, że wystarczy zapłacić tygodniową wkładkę do centrali, aby uczynić zadość swym obowiązkom towarzysza partyjnego. Muszą oni zrozumieć, że będzie nam się trzeba zmierzyć z temi wrogiemi potęgami społecznemi i to nietylko by odeprzeć ich zamachy na klasę robotniczą, lecz by żądania nasze socyalistyczne urzeczywistnić.

Zupełnie taksamo ma się rzecz z ruchem spółdzielczym. Tu pokusa bywa jeszcze większa. Organizacya spółdzielcza w najrozmaitszych swych forach służy na to w pierwszym rzędzie, by robotnika uchronić choćby częściowo przed lichwą drożyźnianą; ma ona jednak głębszy i wyższy cel. Przyszły ustrój społeczny będzie niczem więcej, jak właśnie wielką organizacyą wytwórczo-społeczną, w której gospodarzyć mają robotnicy. Zadaniem naszem jest to uczyć się i przygotowywać do przyszłej roli, ale nie tak, by zatapiać się w drobnostkach buchalteryjnych i kupieckich, by ugrzęźć w ... ściankowości i filisterstwa.

To samo da się powiedzieć o pr... kasach chorych, w radach gm... instytucyi publicznej, na każdej placów... rą partya nasza w ciężkiej walce zdobyła. ... na to okupiliśmy je ciężkiemi prześladowa... mi, by spoczywać na laurach, lecz by z nich kuć broń do dalszej walki.

Każdy towarzysz, pracujący w instytucyi partyjnej, powinien się starać, by instytucya ta wzrosła i potężniała, nie wolno mu jednak zapominać o tem, że partya instytucyę tę zdobyła, a on jest tej partyi członkiem, że wrogowie czyhają tylko na osłabienie partyi, aby podstępem lub gwałtem wydrzeć nam napowrót plony naszych walk. Każdy taki towarzysz powinien być agitatorem, szerzącym zasady nasze między proletaryatem.

To samo powinni zrozumieć i towarzysze, korzystający z instytucyi partyjnej. Przedewszystkiem więc, rzecz jasna, nie wolno uważać ich za dojną krowę. Należy zrozumieć, że fundusze zbierane przez związki zawodowe powstały z krwawej pracy robotnika, korzystać więc z nich należy jedynie w razie koniecznej potrzeby, nie zaś by podreperować swoje finanse. Nie wolno członkowi kasy chorych symulować, by tenże ... kosztem dostać zapomogę, nie wolno wyborcy żądać od posła lub radnego miejskiego, by ten nadużył swego urzędu dla jakichś osobistych potrzeb tego wyborcy.

Nie wolno nam wogóle zapomnieć o tem, że jesteśmy socyalistami. Niechaj nam w każdej naszej robocie publicznej przyświeca znicz socyalizmu. Kiedy płacimy wkładkę lub otrzymujemy zapomogę ze związku, kiedy kupujemy towar w konsumu, kiedy pieczemy chleb w piekarni partyjnej, pobieramy lekarstwo z kasy chorych, pamiętajmy, że musimy wszelkich sił wytężyć, by cel osiągnąć, że czeka nas ogrom pracy i wysiłków, że musimy siebie i masę uzbroić w wiedzę, by zrozumieć dokładnie istotę społeczeństwa, wśród którego żyjemy, by poznać środki i sposoby zastąpienia społeczeństwa tego innem: lepszem i piękniejszem. By „stworzyć nowe życie i nowy zaprowadzić ład“, jak nasza pieśń powiada, potrzeba przygotowania, szerzenia wiedzy, pogłębienia naszych zasad, a wówczas raźniejszym krokiem pójdziemy naprzód. Niech każdy, towarzyszem partyjnym się mieniący, uważa za swój święty obowiązek przedewszystkiem prenumerować gazety partyjne, szerzące świadomość klasową i wiedzę, chłoszczące każde łajdactwo na ludzie popełniane i prowadzące nas odważnie do zwycięstwa. Niech czyta i dopomina się o broszury uświadamiające, niech na te gazety i broszury nie szczędzi grosza!

---

niego, wymyślając mu po grubiańsku. Kolega C. nie został mu dłużnym w odpowiedziach. Policmajster rozwścieklony kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany; C. wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając nam o tem, co zaszło.

W jednej chwili byliśmy już zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając C. do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencyi oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu, i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać C. władzy więziennej i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni, okutej żelazem kolby karabinowej, i raz po raz krzyczał:

— Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili jak oficer, tak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej się chciało uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół, o niegrzecznem naszem zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer ukłonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też i pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważał się robić większej awantury bez wyraźnego pozwolenia na to wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczoru udał się po pełnomocnictwa i wskazówki do Ignatiewa.

Nazajutrz rano — było to 20 października starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zajmowanych. O tej rannej porze spaliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas młokosów, który zwykł był wstawać o 6-tej rano. Nie minęło jednak godziny, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony zwykle półgodzinny spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra, dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym“. W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu w tem kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś omyłka. Wszystko było w porządku, nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym“ korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów z „sekretnego“ korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas — krzyczeli nam przez okno — wołamy na dozorcę, by otworzył, nie chce.

Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na C.

Teraz, gdy sobie uprzytamniam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe, i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu. Lecz wówczas nie chcieliśmy rozumować. Rozzuchwaleni tylu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą.

Uzbrojeni w drągi i pałki wpadliśmy na korytarz „sekretny“. Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu paląc fajkę.

— Otwórz — zawołaliśmy na niego — bo będziemy łamać drzwi.

— Kazano — odparł — zamknąłem. A mnie co, drzwi rzecz skarbowa, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych“. Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi i utrzymujący żelazną sztabę, stanowiący główną zaporę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły. Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny — wszystkie nasze usiłowania były nadaremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi.

Otoczyliśmy znowu dozorcę, wymagając by drzwi otworzył. Wahał się, lecz gdy zagroziliśmy mu, że przemocą odbierzemy od niego klucze, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny to był widok. Przedstawiciel władzy — dozorca z fajką w gębie — oglądał zakłopotany niezwykłe spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. My staliśmy spoceni, tryumfujący, rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwem i tak oryginalnem zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić, wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarni i weseli.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawać by się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas się nie zgłaszała wcale, a gdy przyszła szósta godzina wieczorem, nikt nas do cel nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju. To nas zastanowiło — czy nie jest to cisza przed burza?

Niechże po Wielkiej Nocy...

Niechże po WIELKIEJ NOCY nadejdzie WIELKI DZIEŃ
Grobu odwali kamień, zwycięży nocy mit
I SYN CZŁOWIECZY wstanie, jak Chrysta święty cień
Krwią własną odkupiony, przyszłości witać świt...

Niech zejdzie WIOSNA LUDÓW i w ZMARTWYCHWSTANIA cudzie
Połączy ludzkość całą, w braci zamieni wrogów
I da nam dożyć plonów po krwawej siejby trudzie,
Stawiając NOWYCH LUDZI na miejscu STARYCH BOGÓW!

Esop.

EDMUND LIBAŃSKI

Człowiek i maszyna

Jeśli uprzytomnimy sobie tryb życia i pracy, sposoby produkowania dóbr powszechnego zapotrzebowania współczesnych cywilizowanych społeczeństw — jeśli w umyśle naszym odtworzy się obraz potężnej pracy setek i tysięcy żelaznych organizmów — przedziwnie pomysłowych maszyn, oswabadzających żywą istotę ludzką od ciężkiej pracy fizycznej, to mimowoli zarysuje się w umyśle obraz o dziwnym rozdźwięku.

Oto przez wiek 19 i 20 kroczy w wspaniałym tryumfie postęp techniki; gromadzą się dzieła geniuszów, badaczy i uczonych, szukających praw przyrody i mnożą usiłowania do ziszczenia najśmielszych marzeń, rozbrzmiewają hymny pochwalne i zachwyty dla cudów nowoczesnej techniki, nauczono się przesyłać słowa i myśli na setki i tysiąca mil w sposób dziwnie zagadkowy (telegraf bez drutu) — promienie Roentgena dają nam widzenie rzeczy niewidzialnych — mikroskop odsłania światy niedostrzegalne bakteryi, rozszerzyło się poznanie świata i życia ludzkiego; mnożą się potrzeby i środki zaspakajania tych potrzeb tak materyalnych jak i duchowych, a jednak idzie przez świat cichy, głuchy, coraz bardziej rosnący pomruk niezadowolenia... szalona tęsknota do zmiany, do reformy... do innego lepszego bytowania.

Oto życie ludzkie, życie setek tysięcy, życie milionów wcisnął wiek 20 w jarzmo maszyn.

Maszyna, oswabadzająca od ciężkiej pracy, przykuła człowieka jak niewolnika, nie dla siebie wprawdzie, ale dla rozkwitu ustroju kapitalistycznego, pełni życia niewielu — a nędzy milionów.

Maszyna — zysk z pracy maszyn i z armii niewolników maszyn —wziął górę nad wartością istoty ludzkiej.

I jeśli kilka wieków temu — przy wprowadzeniu maszyn na widownię produkcyi — buntowały się tłumy robocze, nie rozróżniające, że to nie maszyna winna ich niedoli, lecz posiadacz tejże i uświęcony, chroniony przez państwo współczesne, system wyzysku pracy ludzkiej, to dziś możemy zauważyć ciekawe zjawisko, jak właśnie te „górne dziesięć tysięcy", sfery estetyzujące, odwracające się od „nizin życia", głoszą, iż maszyny zbrutalizowały życie ludzkie, niwecząc harmonię istnienia — zgodne patryarchalne pożycie wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Bo maszyna w pełni znaczenia tego pojęcia — ten „zespół sztuczny", wykonujący pracę, którą przedtem wykonywać musiała istota żyjąca — jest wcieleniem rewolucyi ducha — znakiem buntu istoty myślącej i czującej...

Mówi wprost niejako: Człowiecze, widzisz, czoło twe zlewał pot rzęsisty od ranka do nocy, utrudziły się ramiona twe i ległeś wieczorem jak kamień na posłaniu, a dzień każdy twój był dniem „woła roboczego", pędzącego życie w zaprzęgu z krótkiemi przerwami przy żłobie lub na barłogu... gdzież było twoje człowieczeństwo? Ja to spełniam bez znużenia — bez wypoczynku, bez myślenia, bez czucia — gdyś mi się jednak zaprzedał, nie jesteś człowiekiem, lecz bez myślną maszyną...

I tę mowę słyszą, rozumieją „niewolnicy maszyn" i dusza ludzka podnosi bunt! — nietylko idzie tu o chleb, ale o światło, o człowieczeństwo.

Człowiek pragnie pracę swą kochać — jeśli każe mu być maszyną bezmyślną — nienawidzi jej i nienawidzi instynktownie siłę, która go zmusza do stłumienia swego człowieczeństwa.

I dlatego każdy czujący i widzący, jak ta siła, ten potworny bożek Mamona, „współczesny kapitalizm" depce w człowieku to, co jest najczystsze i najświętsze w duszy, co rozwijać się winno i panować — pożądanie prawdy, dobra, piękna, sprawiedliwości; jak deprawuje i pana i niewolnika — z radością wita bunt duszy ludzkiej — każdy głos protestu, każdy objaw świadomości krzywdy i niesprawiedliwości — i bliską mu jest każda myśl i dążenie do „zaprowadzenia nowego ładu".

Ten świat maszyn, przekształcający współczesne życie materyalne, przekształca i życie duchowe ludzkości, ma on swoją potężną wartość materyalną i siłę nieraz brutalną na usługach „kapitalizmu", ma jednak i moc duchową, bo otwiera podwoje do nowych jaśniejszych dróg życia i wyprowadza na widownię dziejów olbrzymie zastępy dusz młodych, nieznużonych, zapatrzonych w cudowne słońce promiennej przyszłości.

A ideały palą się na to w duszach ludzkich, by wcielały się w oporną rzeczywistość!

I oto wre bój!

A kto nie jest maszyną bezmyślną — i nie bezdusznym wołem roboczym — i nie zdeptały go brutalne szyderstwa życia, idzie z nami pogodnie na ten bój z szczęsną piosnką: „Będziemy razem pracowali i wspólnym będzie pracy plon".

Nasz felieton

Zachęceni ogromnem powodzeniem, jakie miała drukowana w naszym felietonie powieść Lili Woyniczowej „Jack Reymond", rozpoczniemy w „Naprzodzie" od 1 kwietnia druk nowej powieści tejże autorki i niewątpimy, że zyska sobie ona równą, a może większą jeszcze poczytność. Będzie to

„Oliwia Latham"

POWIEŚĆ PRZEZ LILI WOYNICZ

w przekładzie Maryi Kreczowskiej

Znakomita autorka angielska Lili Woyniczowa, jest żoną Polaka i zna polskie stosunki. Jak swego „Szerszenia" osnuła na historyi włoskich walk niepodległościowych, tak znów „Oliwa Latham" daia za tło życie polskiej i rosyjskiej emigracyi rewolucyjnej w Londynie, które nakreśliła z gruntowną znajomością rzeczy. Przytem akcya powieści poprowadzona jest ogromnie żywo i niezwykle zajmująco, w sposób napręzający uwagę i zaciekawienie czytelnika.

Redakcya „Naprzodu".

Zebraliśmy się wszyscy w naszej dużej celi — w naszym klubie na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć, że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więziennej postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi: któryś z dozorców podkradł się i zamknął nas w klubie.

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uszu naszych doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czem zawiadamiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznem jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej.

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wyłamać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami, i władzy więziennej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster — musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela nam jest potrzebna.

— Zgoda — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partyach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacyi z władzami — zgoda. Nam jest wszystko jedno, tu, czy gdzieindziej. Żądamy tylko, by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami — odparł policmajster podnosząc głos — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać — zawołał — posłuchacie czego innego. Panie poruczniku — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano.

Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

— Biej ich, rebiata! cztob dołgo pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolbaześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... upadłem. W chwili, gdym się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze na razie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas — trzynastu, trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas po kolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mię na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi podemną się uginały i osunąłem się na ręce tęgiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mię kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. — Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi.

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem szynelu starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej. — Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mię pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, na pół omdlały. Dusiła mię bezsilna złość, a gorycz grubiańsko zdeptanej godności osobistej dławiła mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Silnem ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał:

— Nu, warnaczok*), idź! Wisz! nie buntuj! Osłab, biednyj!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za nim zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy znikły w podwórzu.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

---

*) Ludność sybirska dla zesłańców wszelkiej kategoryi ma nazwę pogardliwą „warnak". Natomiast przybysze zowią sybiraków — czałdonami.

BOLESŁAW LIMANOWSKI

L'ANGE

socyalista francuski z czasów wielkiej rewolucyi

Wielka rewolucya francuska w końcu XVIII stulecia miała olbrzymie znaczenie dla rozwoju stosunków społecznych, lecz ruchu robotniczego w tem znaczeniu, jakie on nabrał w XIX stuleciu, nie było jeszcze wówczas. Ludność robotnicza, przeważnie rzemieślnicza, nie oddzielała swoich interesów od interesów demokracyi burżuazyjnej. Dążności socyalistyczne, które się zaczęły pojawiać tu i ówdzie, ograniczały się na żądaniu reformy w ustroju własności ziemskiej w taki sposób, ażeby stało się możliwem nabywanie jej dla ubogiej ludności. Nawet ruchy radykalne, zwrócone w pewnej mierze przeciwko burżuazyi, kierowane w Paryżu przez Jakóba Roux, a w Lyonie przez Chalier'a, nie schodziły z tego już dobrze udeptanego toru.

W Lyonie jednak ruch robotniczy zaczął się bardziej uświadamiać i wchodzić na nowe tory. Wpływało na to odmienne ukształtowanie się stosunków społecznych na południu Francyi i sam charakter miasta. Na południu Francyi, gdzie mieszczaństwo było zorganizowane, to jest z ducha i kultury rzymskie czyli łacińskie, wcześnie już zdobyło ono sobie ważne stanowisko w społeczeństwie i przedział pomiędzy bogatszem społeczeństwem i szlachtą był względnie niewielki. Sprawowanie wysokich urzędów miejskich nadawało mieszczanom prawa szlacheckie, a szlachta prowansalska, to jest szlachta południowej Francyi nie wzdrygała się przed handlem i przemysłem, jak to czyniła szlachta francuska. Na południu Francyi oświata była więcej upowszechniona, aniżeli na północy, i przekonania społeczno-polityczne szlachty i mieszczaństwa mało się różniły od siebie i ogólnie były postępowe. Miasto Lyon miało charakter przeważnie przemysłowo-handlowy. Jaures, który napisał socyalistyczną historyę wielkiej rewolucyi, nazywa Lyon najbardziej nowoczesnem miastem we Francyi w końcu XVIII stulecia. Nader liczna tam ludność robotnicza w zawodzie jedwabniczym, pracująca po większej części samodzielnie, na własnym warstacie, miała większe niż gdzieindziej poczucie swej godności osobistej i lepiej rozumiała warunki równości społecznej. Odrębność interesów robotnika i pracodawcy, którym bywał zawsze kupiec-kapitalista, była tu wydatna. W pierwszej już połowie XVIII stulecia walka pomiędzy robotnikami i kupcami, którzy dostarczali i sprzedawali ich pracę, przybierała znaczne rozmiary, a w 1744 roku wybuchła z wielką zawziętością. Robotnicy zbrojną ręką opanowali miasto, i dopiero wojsko królewskie uśmierzyło rokosz. W czasie wielkiej rewolucyi z jednego tylko Lyonu był wybrany robotnik jako przedstawiciel ludu: był to Noël Pointe (Poant), wybrany do Konwencyi, która nadała Francyi najbardziej demokratyczną konstytucyę.

Na gruncie też lyońskim odezwał się głos, wypowiadający najgłębszą myśl ludu pracującego, kiedy ten przychodzi do zrozumienia warunków swego istnienia. Tym rzecznikiem ubogich, najemników, ludzi ciężkiej pracy był L'Ange (Lanż), którego Jaures nietylko wydobył z zapomnienia, ale nadto wykazał ważne jego myśli znaczenie dla nowoczesnego socyalizmu. I rzecz zasługująca na tem większą uwagę, że widzimy, jak rewolucya, w miarę swego postępu wpływała na rozwój myśli L'Ange'a. Z początku stawia on jako główny cel: równość wszystkich, lecz rychło spostrzega, że nie dość ją ogłosić, że trzeba wytworzyć warunki ją urzeczywistniające. Zaczyna od gwałtownego protestu przeciwko politycznemu podziałowi narodu; następnie zaś przychodzi do zrozumienia, że jedynie w drodze wspólnego łączenia swych sił przez stowarzyszenia, można sprawiedliwie i równomiernie zaspakajać potrzeby całego ogółu. Dochodzi w ten sposób do zasady solidarności przez stowarzyszenia, tej zasady, która kierowała formowaniem się pierwszych gmin rodowych. Jaures nie bez słuszności widzi w nim poprzednika późniejszego socyalisty Fourier'a.

Demokracya burżuazyjna, która głosiła równość powszechną, przyszedłszy w rewolucyi do władzy, zadekretowała w Zgromadzeniu Narodowem podział obywateli na czynnych i biernych. Tylko czynni obywatele mieli prawo brać udział w wyborach przedstawicieli narodu. Przeciwko takiemu podziałowi obywateli wystąpił L'Ange z silnym protestem, który pojawił się w Lyonie w 1790 r. p. t.: „Skargi i przedstawienia obywatela, którego zadekretowano na bierność, do obywateli na mocy dekretu czynnych“.

„Ogłaszacie — powiada L'Ange w tym proteście — że wszyscy ludzie są równi, że wszyscy są obywatelami, że wszystkim należą się równe prawa, że najwyższa władza państwowa spoczywa w całym narodzie, a tymczasem skazujecie większość obywateli na bierność, odsuwacie ich od udziału w rządach państwowych, wydzielacie z narodu mniejszość i jej oddajecie władzę nad państwem“. „Czyż władza zwierzchnia narodu nie jest już dostatecznie ograniczona przez to, że mu pozostawiono tylko głosowanie na dwóch przedstawicieli? Trzeba jeszcze było rzucić nam zniewagę, wykluczając nas ze zgromadzeń wyborczych pod pozorem naszego ubóstwa pracowitego, z którego wasze bogactwa czerpiecie. Jeżeli skutkiem ubóstwa jesteśmy na tyle niewykształceni, że uważacie nas za niezdolnych do wspólnego naradzania się nad tem, co przynosi nam pożytek, jeżeli położenie nasze nie pozwala nam służyć sprawie publicznej, w której jesteśmy najbardziej zainteresowani, to jedynym dla nas ratunkiem, jedyną rękojmią naszych interesów jest prawo wybierania swoich przedstawicieli. Zdradziecka i okrutna polityka jednak skłoniła naszych posłów do pozbawienia nas tego prawa“.

„I przeciwko komu zwracacie tę broń? Przeciwko komu ubezpieczacie się tak mocno? Przecież nie przeciwko dawnej klasie uprzywilejowanych, którzy pojmują niemożność przywrócenia dawnych uprzedzeń, rozprószonych przez rozum. Zapewne, są pomiędzy nimi tacy, co wam darować nie mogą, żeście nie na klęczkach przed nimi, lecz cóż mogliby oni wam zrobić, gdyby w swej zemście nie rachowali na nasze siły? Więc to nas lękacie się, nas zadekretowanych biernymi, nieczynnymi; więc to naszej obawiacie się czynności. O bracia moi, jest to strach Kaina. W samej rzeczy, dekret co nas usuwa ze zgromadzeń publicznych, co nas oddziela od was i zadaje nam śmierć cywilną, jest prawdziwem bratobójstwem, które nie może pozostać bez kary“.

„Przyznajecie prawo być czynnymi tym, co płacą podatki. Ale cóż to jest podatek? Czyż nie jest to część naszej pracy, którą sobie właściciele ziemi przywłaszczyli? Czyż bez naszej pracy mieliby oni z czego płacić podatek? My to pracujemy na roli, my nadajemy jej płodność, bez naszej pracy nie miałaby ona wartości. Próżniacy, którzy nazywają się właścicielami, zbierają tylko to, co pozostaje od naszego utrzymania. Dowodzi to co najmniej naszej współwłasności. Lecz jeżeli z natury rzeczy my jesteśmy współwłaścicielami i jedynymi sprawcami dochodu, to prawo ograniczania naszego utrzymania i pozbawiania nas nadwyżki — jest prawem rabusia“.

Naród francuski, zagrożony przez koalicyę monarchiczną, która chciała przywrócić dawny porządek rzeczy, rozpoczął ciężką i upartą walkę zbrojną w obronie swych praw rewolucyjnych. Następstwa walki tej dawały się dotkliwie uczuć: chleb podrożał ogromnie i w nabywaniu zboża zachodziła wielka trudność. L'Ange, który został urzędnikiem gminnym, wciąż je słyszał. Rozmyślając, jakby zaradzić złemu, przyszedł on do wniosków, które w późniejszym czasie stały się podstawą poglądu socyalistycznego. Wyłożył on swoje pomysły w bruszurce, wydanej w 1792 r. w Lyonie p. t. „Łatwe i proste środki do utrwalenia obfitości i słusznej ceny chleba“. Środkiem takim, zapewniającym dostatek chleba spożyw-

---

— Ach! to wy, pan — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mię poznał po głosie i tytułował zwykłem dla Polaków przezwiskiem „pan“ — jeden z tych dyabłów na pożegnanie poczęstował mię w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali — mówiłem — ale okrwawili jak niebośkie stworzenie, dotąd mi z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać! Cholera! — zacząłem już łajać po polsku — żeby to choć siekiera lub bodaj porządna pałka w garści była. A to poduszka!

Po chwili przyszedł drżący, jak liść osinowy, zawiadowca i doktor. Przyszli obejrzeć, czy niema poważniejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? —zawołał doktór, świecąc mi latarką w oczy — pan cały we krwi!

— Idźcie do dyabła! zawołał nagle kolega, wyprostowując się groźnie — a był to potężny mężczyzna — jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali.

— Precz, precz — zawołałem i ja, zaciskając kułaki.

Doktór wyszedł, słyszeliśmy, że obchodził resztę kolegów, dochodziły nas podniesione zirytowane ich głosy. I znowu cisza. A nagle krzyk:

— Panowie! czy wszyscy są tutaj! — rozległo się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel są zajęte, lecz jest nas tylko dziesięciu — trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlika i jeszcze jednego. Gdzie oni być mogą? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru. Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z pałającemi się od gorączki oczami wyglądaliśmy, jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła. Lecz nadewszystkiem górowała kwestya, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było?

Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władzy komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów, lub nie przyniosą własnoręcznie przez nich napisanych listów do nas. Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkułów policyjnych, że im się nic złego nie stało. Byliśmy niewzruszeni.

Pamiętnem mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie, byłem ciągle drzemiącym. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i że wywieziono go na miejsce wygnania. Ogłosiliśmy więc, że przestajemy głodzić się, i poczciwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej pozwolił nam po 6 wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już padli w doskonały humor i z apetytem zajadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznem karmieniem, gdybyśmy się ośmielili nadal wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki. Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne „naczalstwo“ nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszem terytoryum, w dawnem kobiecem skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partye wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „okrętnych“. Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać rolę gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacye „buntowników“.

Swoją drogą za awanturę 20. października pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak o „zbrojny opór władzy więziennej“ — t. j. o przestępstwo, za które prawo wysyła ludzi na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowadniał na sądzie „zbrojność“ naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedyi sądowej i zrzekli się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i dwóch jeszcze kolegów, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował do senatu.

W tydzień po sądzie — 1-go grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbyłem je w Kireńsku, na miejscu mego wygnania.

Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam, jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku.

Kraków 1910.

tom i pewność wynagrodzenia pracy wytwórcom zboża jest wprowadzenie ich w bezpośredni stosunek ze sobą i usunięcie pośredników, którzy wyzyskują i jednych i drugich. Może to nastąpić przy pomocy stowarzyszeń. Trzeba potworzyć grupy stowarzyszonych rodzin, które zawrą z grupami rolników długoletnie kontrakty o dostawę zboża. Taka organizacya przez stowarzyszenia powinnaby objąć całe państwo. L'Ange kreśli szczegółowy plan takiej organizacyi i jej działalności. Jaures, oceniając ten plan, powiada: „wszystkie pierwiastki myśli fourierystycznej pojawiają się w tym planie: kapitalizm uporządkowany i zorganizowany, kolektywizm, wzajemność i ubezpieczenie“.

Jakkolwiek zapomniano zupełnie o L'Ange'u, to jednak ziarna rzucone przezeń nie poszły na marne. Zapłodniły one umysł Fourier'a, którego zwolennicy wytworzyli liczną szkołę socyalistyczną, i w pewnej mierze musiały przyczynić się do tego, że klasa robotnicza w Lyonie przez długi czas przodowała we francuskim ruchu socyalistycznym.

EDMUND DE AMICIS

STARY MURARZ

— A teraz idź już — rzekł Mario do swojej żony — zaraz tu przyjdzie murarz Peroni, z którym chcę pomówić.

— Z pewnością o kwestyi społecznej — odpowiedziała młoda żona z udaną powagą, starając się zniżyć cienki głosik. — Ach, ta kwestya społeczna, żebyś ty już raz ją rozwiązał!

— Możesz się śmiać! — odpowiedział mąż. — Ja ci już raz powiedziałem. Ty masz głos i wdzięk wróbelka; ale też i jego mózg i dlatego przebaczam ci twój śmiech. A teraz, proszę cię, idź i zostaw mnie samego!

— Czyż nie mogę tu zostać?

— Nie, mój aniołku, tybyś nic z tego nie zrozumiała. Zresztą, ponieważ nie chodzi tu o żadne sprzysiężenie, możesz sobie stanąć za kotarą przy drzwiach, bylebyś tylko nie dała się widzieć.

— A czy mogę także robić notatki z waszej rozmowy? — spytała się jeszcze młoda kobieta, a usta jej ściągnęły się do szyderczego uśmiechu.

W tej chwili weszła służąca i zameldowała, że murarz już czeka. Młoda kobieta z komicznym uśmiechem wystraszonego dzieciaka schowała się za kotarę.

Robotnik wszedł do pokoju. Był cały mokry i zabrudzony, ponieważ na dworze padał deszcz. Mario wskazał mu miejsce przy swojem biurku naprzeciwko siebie. Gość rozglądnął się zwolna po pokoju i począł przedmioty, znajdujące się na stole, jeden po drugim oglądać uważnie, jak gdyby pragnął je poznać dokładnie. Chociaż mieszkał z nim w tym samym domu, Mario nie widział go przeszło rok. Zdawało mu się, że w międzyczasie postarzał się mocno i stał się bardziej zamkniętym w sobie i ponurym, niż przedtem. Między innemi zapytał się go także o dzieci. Odpowiadał głosem przytłumionym, w zdaniach krótkich, urywanych, jak gdyby coś żuł, a żutego nie mógł połknąć. Potem nagle urwał, jak gdyby dla swych myśli nie mógł znaleść stosownego wyrazu, zupełnie, jak ktoś, który postanowił nie natężać się, ponieważ skutek nie jest wart trudu. W tej samej chwili utkwił wzrok w piórze, którem Mario podczas rozmowy pisał.

Wkońcu rzekł głośno i wyraźnie:

— Oddalono mnie. Po 22 latach służby. Z pewnością, mógłbym napowrót odzyskać moje miejsce... Ale musiałbym się płaszczyć...

A potem dodał nagle:

— Dość tego! To przecież nie ma żadnego celu. A potem... To jest przecież obojętne... Ale są godziny, że chciałbym...

Stary robotnik siedział czas jakiś pogrążony w myślach. Potem, jak gdyby nagle w jego mózgu i sercu wybuchła bomba, rozwiązał się jego język. I wylała się jego dusza w potoku niewyszukanych słów. Ale w tych słowach była karność i porządek, jak u tych ludzi prostych, którzy myśli swoje przetrawiają długo, zanim je przyprowadzą do porządku...

Tu w tym domu, z drzwi jego nędznej izdebki, położonej w małej bocznej ścianie pałacu, od strony podwórza, mógł on, podniósłszy oczy w górę, widzieć przez jedwabne zasłony okien ściany pokryte drogiemi tapetami, a na nich obrazy w złotych ramach, a przed niemi błyszczące, wspaniałe meble. Tu widział na balkonie cenne futra i okrycia, a tu spoglądał na dobrze odżywioną, pięknie ubraną służbę, dostojnych panów z cygarami w ustach, eleganckie damy, czytające wśród pięknych kwiatów piękne książki, na dzieci, bawiące się kosztownemi zabawkami. Słyszał trzask, jaki się słyszy przy wyciąganiu korków z flaszek, słyszał piękną grę na fortepianie, do uszu jego dochodził głośny śmiech zaproszonych, ucztujących gości i dźwięk szklanek i porcelany z kuchni, z których rozchodzące się słodkie zapachy drażniły jego powonienie. Prócz właściciela domu mieszkał w tym domu adwokat, impresario, spensyonowany pułkownik, kilku urzędników, kilku pensyonistów, jeden lekarz i jeden artysta malarz.

Wszystkim powodziło się lepiej niż jemu, chociaż nikt z nich nie pracował tak ciężko, jak on. Ze wszystkich on był najbiedniejszy — on, który 5 lat przesłużył przy wojsku, a 50 lat przepracował ciężko, który życie swoje setki razy narażał na śmierć — on, który w pracy ciężkiej stracił zdrowie, przedwcześnie się postarzał, który życie swoje przeżył niemniej uczciwie, jak każdy z tych szanownych panów, a w cięższych warunkach niż oni — on, który spełniał robotę, o której sumienie i rozum mówiły mu, że jest niemniej społeczeństwu użyteczną, jak praca tych panów. Dlaczego więc pomimo tego wszystkiego stał społecznie niżej, niż najniższy z nich? Dlaczego z pomiędzy nich on był jedynym, który dziennie 10 godzin musiał pracować na to, aby z głodu nie umrzeć? Dlaczego z pomiędzy nich on był największym prostakiem, najgorzej odżywianym i ubranym, najmniej poważanym? Na każdym kroku w swem codziennem życiu widział to swoje upodlenie, więc też myśl o swem ubóstwie nie opuszczała go nigdy. Uczucie doznawanej krzywdy potęgowało się i zaostrzało przez tysiące tonów, zapachów, widoków i słów. I nie posiadał nic, coby myśli jego zwróciło na inne tory, ani pięknych wspomnień z przeszłego życia, ani przyjemnej lektury, ani wesołych przyjaciół; on czytać nawet nie umiał, jak inni robotnicy, tak samo biedni jak on, którzy z książek i gazet czerpią tę błogosławioną nadzieję, że wcześniej czy później będzie lepiej im i ich dzieciom. On był najniższym, ludzkiem śmieciem w domu, pół-zwierzęciem, gospodarczem narzędziem na dwóch nogach, który o świcie szedł do pracy, a wracał w nocy brudny, ogłupiały, z rozbitemi członkami, aby zjeść parę łyżek postnej kartoflanki. W ten sposób upływało mu życie, bez najmniejszej zmiany, bez pociechy i uciechy, dopóki którego dnia nie nastąpi koniec.

To wszystko opowiadał stary robotnik panu doktorowi, może tylko w innych wyrazach. Gdy skończył, zapanowało głębokie milczenie. Mario siedział pogrążony w myślach. Robotnik wziął to milczenie za znak do odejścia. Wstał więc.

— Czy mam już odejść? — spytał wprost.

Było w tem pytaniu tyle smutnej rezygnacyi, iż zabolało ono młodego uczonego równie głęboko, jak to wszystko, co słyszał przedtem. Dlatego zapytał się go natychmiast, czy może coś dla niego zrobić.

Pytanie wyszło z głębi jego serca. Murarz popatrzył na niego z wyrazem twarzy, w którym wdzięczność malowała się z uczuciem osobistej godności, jak gdyby chciał powiedzieć: Tak, cóż pan możesz dla mnie zrobić? Roboty dać mi pan nie może — chyba najwyżej jałmużnę! Lecz tego nie powiedział. Rzekł tylko:

— Dziękuję panu.

To pytanie młodego uczonego i odpowiedź starego robotnika zawierały całe wielkie zagadnienie filantropii.

Murarz zabierał się do odejścia. Zanim jednak odszedł, rzucił wzrokiem na tysiące tomów, któremi całe ściany były pokryte. Mario, stojący od niego na dwa kroki, widział siwą głowę murarza pochyloną na chwilę nad pięknemi, pozłacanemi tomami wielkiego wydania ojczystych poetów i historyków, które zdobiły pięknie rzeźbioną, szklanemi drzwiami ozdobioną bibliotekę. Dolna jego warga zwisała, jak gdyby od ogromnego natężenia ciała. Myślał zapewne, że żaden biedak nie zna tych ogromnych światów myśli, że ta cała rozkosz nauki, jaką młody doktor z nich czerpie, na zawsze pozostanie mu nieznaną, i popłynął z jego serca potok litości z tym ślepcem, którego oczy nie pojmują piękności świata.

— Pan masz jednak wiele książek — rzekł murarz wkońcu.

Te naiwne słowa skierowały słowa Maria na inne tory. O, gdyby mu mógł tak odpowiedzieć, gdybyście wy wiedzieli, ile kłamstw, ile fałszywych, niesprawiedliwych i podłych poglądów zawierają te książki! Ale stary murarz nie zrozumiałby go. Powiedział mu więc tylko, że spodziewa się wkrótce ponownych jego odwiedzin, że najbliższym razem da mu kilka numerów pisma zawodowego „Murarza“, aby mu jego córka czytała wieczorem i zachęcał go, aby zajął się przecież interesami klasy, do której należy.

— Choćbyś pan sam nie dożył polepszenia swego życia, to dożyją go pańskie dzieci i wnuki. To jest tak pewnem, jak to, że słońce świeci. Ale pan musisz im dawać nadzieję, a nie zniechęcać ich swoim przykładem. W innych krajach zaczyna być lepiej. Czemużby więc u nas nie miało być kiedyś lepiej?

Murarz wypatrzył się na niego wielkiemi oczyma. Na wargach jego osiadło coś, jak gdyby litość połączona ze zdziwieniem i pogardą nad tą nieznajomością świata, o jakiej świadczyły słowa uczonego. Wreszcie potrząsł głową, uderzył w rękę, podaną mu przez doktora i zamruczał jakby do siebie:

— Jesteś pan dobrym człowiekiem. Ale to nic nie pomoże... Dobre i to, co jest — dodał po pewnej przerwie.

A potem odszedł tak, jak przyszedł, z pochylonym grzbietem, z ubraniem zlanem wapienną wodą i mokry od deszczu.

Mario odprowadził go do drzwi. Gdy wrócił do pokoju, ujrzał swoją żonę przy biurku, z brodą opartą na dłoni.

— Słyszałaś więc wszystko? — zapytał. — Jesteś tak poważną. Miałyżby proste słowa murarza dokonać tego, czego moje nie dokazały? Czy tak? Powiedz!

I położył swoją rękę na jej sercu, a potem rzekł z serdecznym tonem w głosie:

— Wiedziałem, że masz serce. — Potem uśmiechnął się i spytał:

— Nieprawdaż, że nigdy już nie będziesz drwić z kwestyi społecznej?

— Nie, nie, Mario — rzekła młoda kobieta, patrząc w dal, opanowana jedną jedyną myślą.

TIBULLUS

Złoty wiek

Szczęśliwe było życie za czasów Saturna
Morze nie znało jeszcze okrętów żaglowych
Nie jeździł w oddalone kraje śmiały żeglarz
dla dobywania skarbów i zysków bezrównych
Wół nie wiedział co jarzmo, rumak — co wędzidło...
Wolności zażywało wszelakie stworzenie.
Domy stały otworem — zawdy niezamknięne,
A pól nie oznaczały graniczne kamienie.
Same dęby płynęły przenajsłodszym miodem.
Same owieczki mleko najlepsze dawały,
Płatnerz nie robił jeszcze śmiercionośnych mieczów.
Szczęśliw spokojnością świat oddychał cały...
Dziś w państwie Jupitera królują na ziemi
rzezie, zbrodnie i gwałty mnogie nieskończenie,
śmierć na morzu, na lądzie, śmierć — gdzie ieno pożrzeć,
nienawiść i zagłada, zguba i zniszczenie...

„Warszawski *Kuryer Polski*" Przełożył *Julian Ejsmond*.

WERNER HEIDENSTAM.

Kamień graniczny

Wyładowane sianem wtaczały się sanie do stodoły; spojrzawszy na grabie, błyszczące w słońcu, pomyślałem, że prawdopodobnie wykuł je kowal z kul i starego żelastwa, które znalazł gdzieś w skrzyni na strychu cmentarnym, bo skądże miał przypuszczać, że to należy przechowywać, jako pamiątki przeszłości.

Ja szedłem naturalnie pieszo, ale myśl jest przecie chyża, a ponadto przeskakuje nietylko mury i wały, lecz i stulecia także. Ściemniło się, gdy stałem jeszcze w lasku, wśród krzaków leszczyny, wysoko nad zaśnieżonym stokiem, tuż u granicy duńskiej i patrzyłem na nieliczne chaty i lepianki, majaczące słabo po drugiej stronie zamarzniętego strumyka.

Dziesięciu maruderów, zmęczonych głodem i niewywczasem rzuciło się między jałowce, a chociaż noc lutowa mroźna była, nie mieli odwagi rozniecić ogniska, aby ich nie dostrzeżono. Jakiś parobczak wiejski trzymał w garści, sinej od mrozu, płonący z trzaskiem wiór sosnowy. Z powodu długich włosów nazywali go kozłem. Po sposobie, w jaki odzywano się do niego, poznać było można,że zmuszono go do pokazania drogi i do prowadzenia jedynego konia, wychudłej, wymęczonej i kulawej szkapy, która na grzbiecie miała kilka worów, a na przednich nogach poranionych skrwawione szmaty.

Kozieł, klęcząc pod krzakiem, przywiązywał konia i bezustannie mówił coś trwożnym i stłumionym głosem do żołnierza, rozciągniętego na śniegu z ośmnastostopową włócznią, rzuconą w poprzek ciała.

— Jesteście z tej samej parafii i uczciwy z was parobek, to i lżej mi na sercu, kiedy przygadam do was — szeptał. — Nie pamiętacie, jak to mówił do nas w kościele Jesper Cruus zeszłej niedzieli? Przedewszystkiem, chłopcy, mówił, nie powinniście nigdy robić niczego takiego, co w sercach waszych sprzeciwia się waszemu sumieniu i przykazaniom boskim.

— To samo i jaci powiadam — odparł tamten szorstko. Jeżeli bez skrupułów chcesz być w zgodzie z własnem sumieniem, powinieneś bez szemrania robić, co ci każe podchorąży. A teraz odpocznij sobie, chłopie, bo skoro tylko odsapniemy, zobaczysz, jak szwedzcy żołnierze umieją palić wsi jutlandzkie — ot tamte, w dole pójdą z dymem.

— Sumienie moje ostrzega mnie i mówi, że to ciężki grzech napadać i zabijać biednych, bezbronnych chłopów, którzy nam nic nie zawinili. Mamże być nieposłuszny swojemu sumieniu i słowom boskim w mojem sercu wypisanym, a pójść za głosem podchorążego, brzmiącym mi tylko w uszach.

Żołnierz spojrzał na kozła oblanego żółtym blaskiem gasnącego wióra: nie był on rosły, przeciwnie szczupły i wątły a jego lniane włosy gładkie były, jak u kobiety. Twarz miał podłużną, o błyszczących, szarych oczach, biegających niespokojnie; rzadkie, podkręcone w górę wąsy, okalając cienkie wargi, nadawały jego miękkim rysom nieco zuchwałości.

— Kto na wojnie niema ochoty słuchać, musi przypłacić to życiem — odpowiedział żołnierz. — Rżnąć Jutlandczyków ma być taką samą przyjemnością, jak chodzić do spowiedzi. Powiadają, nie wiem, czy to prawda, że gdy się z nich zabitych zdejmie odzienie, to się widzi, że nie są, jak inni mężczyźni i kobiety. Nie widziałeś to, jak mówią Duńczycy? Wysuwają podbródek naprzód i ruszają gębą, jak stara baba.

— Dajcie im ta spokój. Widzicie to ciemne, co hań wyłazi nad śniegiem, z drugiej strony potoku? Tam wieśniacy składają swoje drzewo na opał. Pamiętacie, że pobiłem się z drugim chłopakiem na noże i płatnąłem go na śmierć, a potem całe trzy lata musiałem się tułać po lasach? Jednej mroźnej nocki w zimie ległem bez sił przy onym stosie drzewa. Nazajutrz raniusko przyszły dwie duńskie kobiety po paliwo. Jedna z nich chciała mnie już zdzielić polanem przez łeb i zwołać chłopów, ale druga prosiła, żeby mi dała spokój. Napatrzyłem się im wtedy, jak kręcą ryjem. Obie mają synów na wojnie, mówiły — o skoro okażą miłosierdzie nad Szwedem, może Pan Bóg będzie je strzegł i ocali im synów. Koło południa przyniosła mi starowina chleba, mleka i ten kaftan z cielęcej skóry, co go dotąd noszę. Postawiła mnie na nogi. W tej tam chacie na lewo mieszkają; więc jakże bym ja mógł przyłożyć rękę do podpalenia tego, co jest jedynem ich dobrem na świecie? Alboż nie napisano w Piśmie świętem?...

— No, nie chcę już słuchać więcej! — zawołał tamten, ziewając. Przyszło mu na myśl, jaki to jednak dziwny chłop był zawsze z tego kozła. Dziki był i niepohamowany jako wyrostek, kiedy się z drugim bił na noże, ale po tej tułaczce wrócił zupełnie inny. Czytać nie umiał, ale tak uważnie słuchał w kościele i tak często rozmawiał z księżmi, że znał pełno wyjątków z Pisma świętego i przypowieści. Nikt nie był tak pewny słów i melodyi psalmu, jak kozieł. Poprzedniej nocy podpalili jakąś zagrodę chłopską a gospodarza za nogi powiesili w kominie nad ogniskiem. Kozieł przez cały czas kręcił się między nimi i wciąż im kładł w uszy słowa Pisma świętego, aż go kilku porządnie obiło, aby im wreszcie dał spokój.

Żołnierz przechodził sobie to wszystko myślą i wśród tego zasnął.

W chwilę później obudził się, bo ktoś go szarpnął za ramię, i w jasnym blasku nocy ujrzał chudą postać kozła, pochylającego się nad nim. Zły, pchnął go obcasem ciężkiego buta, łając:

— Mógłbyś też przecie raz stulić gębę i dać mi spać.

Kozieł odszedł kilka kroków, jakby się ociągał i znów przystanął. W końcu zniknął w ciemności, mrucząc:

— A więc niech się stanie w imię Boga!

Żołnierz zasypiał powtórnie, gdy usłyszał krzyk.

Wszyscy się zerwali. Łuna ogniowa gorzała na śniegu; z drugiej strony zamarzniętej rzeki, na odległość strzału stał w płomieniach stos drzewa. Kozieł bez czapki, z włosami rozwianemi, biegał pośród iskier i płomieni, przewracając i zgarniając głownie, aby ogień rozjaśnić. Cień jego kładł się na śnieżnej powierzchni jak kawałek czarnej materyi.

Żołnierze brudni, nieogoleni, w podartych kurtkach skórzanych stali w lecie na wzgórzu, a blask lśnił w ich hełmach, pikach i muszkietach.

Podchorąży, krępy chłop z długimi wąsami i głęboką blizną w poprzek nosa, rzekł do kozła którego przyprowadzono.

— Czyś oszalał chłopcze, co ci się stało? Jest nas zaledwie dziesięciu, więc tylko niespodziewanym napadem moglibyśmy wziąć wieś. A ty zbudziłeś Jutlandczyków swojem ogniskiem. Ot, wyją już w swoje trąby! I dzwon kościelny poczyna huczeć! Coś ty narobił!

— Mój dom rodzinny jest stąd o dwie mile — odrzekł Kozieł — a choć kamień, który stoi tam w lesie na górze nazywa się granicznym, nie mogę zapomnieć, że ci biedni chłopi są tak samo ludźmi, jak my. Chciałem ostrzedz Jutlandczyków, dlatego podpaliłem stos drzewa. Bo napisano w Piśmie świętem.

— Słowa Pisma świętego a wojna — to dwie różne rzeczy, jak się o tem wkrótce przekonasz. Zdrajców prędko się pozbywamy. Chodźcie tu dwaj muszkieterzy i pomóżcie mu przeprawić się do kraju, gdzie rządzą słowa Biblii.

Dwóch żołnierzy wystąpiło. Wbili oni mocno w śnieg długie, żelazne sztaby, których używają jako podstawy do muszkietów. Z tyłu stanął trzeci, usiłując zapalić lont krzesiwem i klął, gdyż mu się nie wiodło.

Kozieł stanął w blasku płonącego ogniska. Lewą nogę wysunął nieco naprzód, głowę z bujnymi włosami odrzucił w tył, ręce zacisnął mocno. Głownia padła tuż obok niego i oświetliła mu twarz, której błyszczące oczy patrzyły w żołnierzy z wyrazem prawie nieziemskim. Tak czekał śmierci. Na chwilę podniósł rękę, aby się poskrobać. Głuchą ciszę przerwały dwa strzały.

Kozieł zwalił się z nóg, ale nim głowa mu opadła i włosy poczęły się palić wsparłszy się na łokciu, zawołał z nieugiętym uporem:

— A przecież głos sumienia jest w nas silniejszy od słów podchorążego!

Na to jeden z muszkieterów odpowiedział drwiąco z głośnym śmiechem:

— Nie możesz zrozumieć, że gdyby wszyscy tak mówili, niemożliwe byłoby prowadzenie wojny!

Echo poniosło te słowa poprzez śniegiem przysypane wąwozy górskie, a łuna ogniowa zaróżowiła zimowe niebo szesnastego stulecia.

Do Czytelników!

Najbliższy numer „Naprzodu" wyjdzie z druku we środę 30 marca o godz. 6 rano, z datą dnia następnego.

W razie, gdyby nadeszły jakieś nadzwyczaj ważne wiadomości, wydalibyśmy numer nadzwyczajny już we wtorek.

Redakcya.

GABRYEL D'ANNUNZIO

CZAR WŁOSKICH MIAST

PRZEKŁAD JANA PIETRZYCKIEGO

RAWENNA

O jakaż postać marmurową bielą
Spoczęła, z dłonią na mieczu opartą?
To twój obrońca, młody Gwidarello,
Umarły — stanął tu ostatnią wartą.

Ból mu kamienny zamknął usta młode
Skargą, co była zwycięstwem brzemienną,
„Oto na mieczu moim przyszłość wiodę —
Zwycięską przyszłość ku tobie, Rawenno!"

Od morza wicher co dnia pieśń ci niesie —
Echa jej wtórzą po pinjowym lesie,
Podając miastu — pieśń życia i troski.

— Czyli na jawie śnię, czy senny marzę?...
Przez twoich ulic martwe korytarze
Błądzi wygnaniec... Dantego cień boski...

BERGAMO

W czas wielkanocny, gdy się wieczór wonny
Chylił nad ziemią — wchodząc miejską bramą
Ujrzałem stary twój kościół Madonny,
Różowy w słońcu... o cudne Bergamo!

Zda się, w powietrzu cherubinów roje
Szumiały skrzydeł swych symfonią złotą,
Którymi zdobił tu kościoły twoje
Boży artysta, mistrz Lorenco Lotto.

W progach katedry stanęły kamienne
Dwa lwy rzeźbione, twe świadki codzienne...
Spiżem przeszłości dzwon nad nimi dzwoni.

Miasto ty Tassów, przybytku serdeczny!...
— Pójdźmy w kaplicę, gdzie spoczynek wieczny
Ma wódz Wenecyi starej, Koleoni!

PRATO

Prato, hej Prato! Snu zjawo młodego,
Gdzie, będąc chłopcem, w pustaczej zabawie
Już w poetyckiej kochałem się sławie
I w cudnych oczach kochanki Lipjego...

Na skałach twierdze marzyłem warowne,
Królewską miałem za miastem polanę,
Gdzie orle pióra, przez wicher przywiane,
Były, by z nieba podarki cudowne.

Rzeko Bizencjo! Twe fale, snów posły,
Zaczarowane kamienie mi niosły,
Błyszczące srebrem w tajemnym błękicie.

Nieraz po nudnej nauce, jak w szale,
Biegłem ku tobie, by spojrzeć w twe fale,
Co na nieznane wołały mnie życie.

KORTONA

Kiedy przy pługu oracz się mozoli
(Ot, skroń pochyla mu dola człowiecza!)
Nieraz na bróździe rozoranej roli
Zobaczy ostrze etruskiego miecza.

Przeto, zdumiony, stając śród rozłogów,
Czuje, jak z miecza idzie siła rwąca,
Co zda się prawić mu o walkach bogów
I bojach nocy przeciw blaskom słońca.

Tak Mucjusz Sforca przed bramą Kortony,
Kiedy przy pługu odpoczął strudzony,
Rogów bojowych usłyszał wołanie
I duch rycerski weń wstąpił.

— O dolo!

Czyż twe wyroki mej ziemi dozwolą,
Iż lud jej cały rycerzem się stanie?

PISTOJA

Niechaj mi będzie czar twój pochwalony
I te wspomnienia, co z murów twych płyną!
Śni się pamięci stary Perudżino,
Mistrz Leonardo i Kredi natchniony.

Słońce poranne czerwieni gór szczyty,
Uśmiechy złote już krwawy blask koją —
Ale nad twymi murami, Pistojo,
Snują się jeszcze półzmierzchów błękity...

Oto z nad sennej, mogilnej robieży,
Gdzie Fortenjerri, kochanek twój leży,
Wstają zadumy serdeczne i głosy.

Mistrz Leonardo da Vinci barw tęczą
Malował nad tą mogiłą młodzieńczą
Snów swych i myśli cudowne kolosy.

—ooo—

MIECZYSŁAW LIMANOWSKI

Szkice przyrodnicze

W epoce węgla kamiennego

Czasem spoglądacie na Tatry. Wydają się wam skalistym wałem za siedmioma rzekami i siedmioma górami, wałem z baszt tajemniczych, siedliskiem skarbów niewidzianych a olśniewających, ojczyzną tajemniczych jezior, na których belki rozbitych morskich okrętów pływają. Zwykle za oparami schowane, w dniach słonecznych rysują się ku zachodowi słońca przedziwnie miękko na tle nieba, widzicie z waszego królewskiego miasta, jak przybierają tajemniczy odblask wymarzonych krajów.

A jednak....

Wasza ziemia jest też cała pełna dziwów.

Człowiek się potknie o najzwyklejszy kamień, a kamień zaczyna mówić.

Zejdzie nad Wisłę a Wisła mówi. Gdzie się skryje, tam głos słyszy.

Ale pradawne, zamierzchłe głosy, najdawniejsze, rodzą się u was na polach. Na pagórkach blisko Krzeszowic, w dolinach Szklarki i Czernki, na skalicach, co ciągną się aż po za Kielce, na tej ŁysejGórze,na którą, jak mówią, w przeddzień wielkiego piątku zlatują się potwornie brzydkie cielska i zawodzą dyabelski wir na miotłach wśród trzepotania nietoperzy i zimnego śmiechu puhaczy.

W dolinie, co wiedzie w głąb Racławki ku Paczółtowicom, zobaczycie skałę podniesioną i nachyloną, przypomni wam Kościeliska. I tam huczy potok tak rozgłośnie i tam obryzguje las na kraju.

Na wzgórzach, co malują się nad doliną Kamienic, zobaczycie gruzy śnieżne, jakby dawnych zamków ruiny, po nad ogrodem chaotycznie splątanych jeżyn. Ruiny te marmurowej białości wybudowuje skała podniesiona siłami wnętrza ziemi.

Takie zjawiska zobaczycie na niezliczonych miejscach w Krakowskiem i Kieleckiem. Dowodzi to wszystko, że ciągnął się tu kiedyś potężny łańcuch górski. Wybiegał szczytami popod gwiazdy, spadał strasznemi ścianami ku dolinom, obniżał się miarowo ku przełęczom. Wyższy niż Karpaty dzisiejsze, wyższy może niż Tatry, królował na waszej ziemi, ciągnąc się aż ze środkowej Francyi a idąc aż po za Don, na stepach czarnomorskich. Góry hercyńskie — tak nazwano te góry — dawno już rozmyte i zniszczone przez wody, dziś tylko w szczątkach jeszcze trwają. Ale kiedyś podnosiły się nad ziemią, pokryte bujną florą. Między łańcuchami wiły się rzeki w podłużnych dolinach, śpiewały hymny szumem przeplatane. Czasem wpadały w olbrzymie bagniska, osaczone górami, w tych bagniskach tonęły. Znosiły w nie pnie drzewne, porwane w wyższych częściach, znosiły żwir, piasek i większe kamienie, zatapiały czasem bujną, królewską roślinność na bagnach. Rośliny te, zagrzebane mułem, miały po wielu milionach lat stać się niesłychanym skarbem dla nowoczesnych fabryk. Miały się stać węglem kamiennym Tęczynka, Sierszy, Dąbrowy, Sosnowca, niezliczonych miejsc na Śląsku w Westfalii, Anglii. Rośliny te zwęglałe, skamieniałe miały się stać zaklęciem nowoczesnej cywilizacyi, jej wyrazem...

Miliony lat temu

Szary wapień stoków górskich Alp krakowskich i kieleckich obleczony jest niezmierzoną puszczą. W dole błyszczy się rzeka, niby wąż srebrny, wiecznie niespokojny.

Lasy szpilkowych drzew, już dziś wymarłych, porosły na nich, wypełniły doliny jednym potokiem zieleni, wdarły się nawet na wyższe szczyty, wszędzie ożywiając martwą opokę skalną. W lasach królują paprociowe drzewa.

Tylko nigdzie kwiatu nie było, ani motyla lub ptaka.

Na polanach kąpały się w świetle dziennem jeno paprocie. Paprocie trawiaste, krzewiaste, paprocie drzew wielkości najrozmaitszych. Paprocie na smukłych pniach brunatnych, czasem pochylonych, wachlarzowato rozstrzępionych.

Dopiero pod zimę, czy suchą porę, liście w śmiertelnych zapasach, w ostatnich podrygach życia, roztaczały tysiącbarwny przepych kolorów, naśladowały świty dzienne lub zorze na niebie, płomieniste wschody księżyca. Albo całe zbocza płowiały i zabarwiały się tęczowo jak kwiaty z pod bagnistych stoków Fuzyjamy, płonęły nakształt ogni rozsianych bez ładu. Zżółciałe morze drzew poza widnokręgi jaśniało.

Potem zieleniło się wszystko. Mgły, brzemienne wilgocią, wyssaną po drodze, napływały z oddali, czepiały się górskich wierzchołków.

Całymi tygodniami padały deszcze.

Nabrzmiałe potoki łomotały w korytach jak pioruny, zbiegały pełne piany w dół, aby zejść się z wodami szerokiej rzeki, płynącej w dolinie. Wpadały w nią zanosząc daninę ze zboczów dziewiczych, po drodze porwane pnie drzewne, zielone gałązki, lub nawet pęki zeschłego chrustu omal nie rozbitego na drzazgi w wodospadach. Potem już razem łagodniej toczyły się ku bagniskom w Krakowskiem. Jednak zawsze jeszcze na zatorach kołysały się gałązki przez chwilę, obracały się w kółko kręcąc, aby po dość znacznej przerwie znowu wynurzyć się na falach. Same zaś pnie drzewne stawały dęba, podnosiły korzenie z wody niby ramiona rozdarte, potem rozpaczliwie znikały, rysując za sobą spienione kręgi.

Wszystko zatrzymywało się niżej, o szeroki wał, w poprzek rzeki, o „Sedd“, wyrastający z dna łożyska, utworzony z pokłębionych drzew, poplątanych listowiem i korzeniem, porosłych kilkodniowem zielskiem po wierzchu. Znać, że materyał roślinny, porwany ze zboczy sudeckich i kieleckich, zatrzymany został w pochodzie, spiętrzył się w sztuczną tamę, w chwilową groblę, drżącą pod naporem większych fal.

„Sedd“ wybudował się tuż przed bagnami w dolinie.

Jeszcze kilka dni... trochę deszczów a rozerwą go wody.

Teraz wezbrane przed tamą kipią groźnie, zatrzymane ruszają w bok i zalewają lasy dokoła.

Niech jeszcze więcej wzbiorą...

Wtedy, rozerwawszy „Sedd“ na tysiące kawałków, rzucą się z łoskotem w dół. Brudne rzeczne nurty wpadną jak powietrzny orkan w bagniska i zmiotą za jednym podmuchem bogatą, rozwielmożnioną florę. Rozerwą ją, rozwleczą, stratują, zagrzebią w piaskach i błotach, czystej wody nie oszczędzą, nawet morza het gdzieś w dole, a zamącą ją na parę dni, jej czystość i klarowność.

. . . .

Na bagniskach złowroga cisza. Dochodzi tylko zdala gorączkowy szum rzeki. Rzeka kipi złością, pieni się złowrogo, na „Sedd“ coraz silniej napiera.

A w dole....

W dole bagnisko lśni przepychem niesłychanej flory. Dziwaczne moce wybudowały ją i stworzyły obraz jedyny w swoim rodzaju.

Kto kiedy widział małe widłaki leśne, wysysające soki ze zbutwiałej ziemi, cienkiemi, białemi nićmi, niech je powiększy do rozmiarów największych polskich drzew. Niech rozrosną się w sosny, lipy, jawory, dęby. Niech im doda korzenie, rozpościerające się na wszystkie strony, jak głodne gąsienice i ustawi te drzewa na rudawobagiennej wodzie, aby korzenie prześlizgiwały się z miejsca na miejsce, jak skłębione węże. Pod pniami niech zgarnie paprocie zielska, a z wysokich pni łuską pokrytych jaszczurczą, niech wypuści palmowato strzępiaste wiechy, również łuską kryte. A potem niech zakończy wszystko złotawemi kity, workami lub urnami dla gałeczek zarodnikowych, które poważnie kołysząc się na wiosnę wyrzucą wkoło deszcz siarczysty, od którego będzie w powietrzu ciemno i duszno.

Takie bowiem były drzewa na bagnach, sygilarye i lepidodendrony, rozpościerające się gwiazdowato, aby nie zapaść się w błoto, kołyszące swoje wiechy na mokradłach, jak czarownice w tańcu swoje miotły nad błędnymi ognikami.

Kiedy mgła przywlokła się z dala, wtedy potwornie majaczyły te bory.

Kity wyglądały z topielicy, nabrzmiałe jak głowy potopionych dzieci. Woda tylko bulkotała tajemniczo, mgły zaś zakręcając się między pniami, białe, trupie mgły wlokły się w ociężałym pochodzie.

Czasem wyglądało słońce z za gór i spędzało mgły. Nad kitami złotemi i pióropuszami z paproci trzepotały rytmicznie panny wodne, wielkości dużych jastrzębi, podlatując zalotnie, zygzakowato. W zieleni paprociowej parskał żabojaszczur, tropiący za żerem jak sowa, długi, płaskogłowy o oczach bezmyślnych i szklistych. — Trzecie oko na głowie śledzi o szeroko rozwarte za światem po nad mokradłami.

I ciszy bagiennej nic nie przerywało.

A od rzeki w górze dochodził coraz głośniejszy szum, coraz natarczywszy.

Wicher smagnął przez bagna, przeleciał szelest liści skrzypowych, przypominający muzykę trzciny na litewskich jeziorach, które wygładzają się jak grzywy końskie w jednę stronę, kiedy wiatr sypnie na nie salwą. Potem słońce zachodziło krwawo, a cienie wysokich kalamitów zaczęły drżeć w wodzie i wić się rozpaczliwie.

W górze na rzece pod naciskiem wód, drżał „Sedd“ i coraz groźniej trzeszczał....

—ooo—

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI

W maju...

Nowela

Siedzieli oboje, jakby w zachwyceniu. Wąchali jedną gałązkę bzu, ściskali się za ręce i patrzyli sobie w oczy, w duże ciemne, tajemnicze, pełne radosnych i słodkich obietnic oczy zakochanych, o wieczornej godzinie.

Patrzyli w złoty księżyc, z którego spływała na ogród czarodziejska poezya majowej nocy. Czekali na pierwsze odezwanie się słowika, szepcząc rozkoszne rzeczy o swych bliskich zaślubinach i czując skrzydła u ramion i wielką jasność w duszy na myśl o swojem przyszłem szczęściu.

Mówili także chwilami o rzeczach natury praktycznej, jako ludzie dojrzali, jako dwaj towarzysze broni odwiecznych bojów życia, jako przyszły mąż i żona. Z poza pary gruchających dzieci, z poza rozmarzonych kochanków, wyzierali już trzeźwi założyciele gniazda.

— Słyszałeś o awansie Wińskiego?

Skrzywił się mimowoli, usłyszawszy nazwisko, którego właścicielem gardził.

— Obiło mi się o uszy...

— Będzie podobno świetnie stał. Mówią o siedmiu tysiącach...

— Ale jak do nich doszedł!...

Przez chwilę pasował się z słowem, cisnącem się mu na usta, aż uległ.

— To szubrawiec.

Szeptem, cichym jak echo myśli, odparła zwolna:

— Ha... któż dzisiaj ma pieniądze, jeżeli nie tacy...

„Pieniądze...“

...Jakim ona to tonem powiedziała...

„Któż dzisiaj ma...“

...Dreszcz go przeszedł. Zapewne chłód nocy. Chłód — albo nerwy. A potem nagle uniesienie, nagły opór myśli, jakby na widok wzbierającej fali brudu...

Tak! tylko oni je mają... Szubrawcy!...

Ale czyż tylko pieniądze?... Wszystko posiadają szubrawcy. Oni są zwycięzcami, panami placu, jak był nim zawsze opryszek. Kto nie przebiera w środkach — ma wszystkie w ręku, a więc ma szanse zwycięstwa.

Dlatego warto być szubrawcem, powinno się być szubrawcem, musi się być szubrawcem...

Ha! ha! ha!... Dziękuję ci, drogi ojcze, żeś był szubrawcem!...„Pamiętaj lube dziecię, bądź szubrawcem!...

Szubrawcy bowiem są pociechą rodziców, filarami przedsięwzięć, słoniami wieków, rozkoszą i dumą żon i kochanek, — oni! których dłonie pełne są złota, którzy mają sławę, bo nie mają czoła, którzy są szanowani, bo są niebezpieczni, którzy sami jedni dochodzą do tego wszystkiego, o czem innym zaledwie wolno śnić, — ponieważ na wszystko się ważą...

Mówił tak bez odetchnienia, sypiąc na bałwana papierowe kwiaty szyderczych hołdów i plując mu w twarz.

„Któż dzisiaj ma pieniądze, jeżeli nie tacy“ — słowa te niespodziane i przerażające smagały go jak bicze.

Pieniądze!

Pieniądze!!!...

A wiesz ty, co to są pieniądze?... Wiesz, co się mieści w tych kolorowych świstkach i w tych błyszczących krążkach z metalu?... Papier się warzy z szmat, a metal wytapia się z rudy— ale czy wiesz, ile łez, krwi i potu znajdzie się w tysiącach Wińskiego, za które on i jego bliscy wieść będą życia, zazdrość budzące?...

Pieniądze!...

A może one są i jej bożyszczem?... Strach go ogarnął. Dziki zamęt wzburzył na tę myśl całą treść jego duszy, całą słodką, niebiańską harmonię serca, uanielonego miłością.

Ale nie!... nie!... Ona jest czystą, dobrą, prostą... Ona sama nie wie, co mówi... Ona powtarza jak dziecko zasłyszany frazes... Ona jest wcieleniem ideału!... A jeżli nie jest — będzie niem!...

— Miłość moja ją urobi!... Jakże to trudno wyrzec się swych snów...

...Ona zaś myśli zdumiona:

— Jakiż on sentymentalny!... Czyżby naprawdę nie odczuwał, co to jest podstawą bytu i szczęścia?... Byłżeby tak zaślepiony, czy tak... naiwny?...

Nie!... nie!... on jest bardzo zakochany... Noc taka piękna... bez pachnie tak cudnie... usta jej tak są namiętne... Cóż dziwnego, że chłopiec marzy...

Ale życie go zbudzi!

— Życie go urobi!... ja go urobię...

—ooo—

PRZEGLĄD LITERACKI

Roman Rolland: „Beethoven". Przełożyła Marya Zabojecka. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Nakład Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

„Niema czem oddychać. W atmosferze dusznej i zakażonej występkiem stara Europa zapada w odrętwienie. Materyalizm niezgody tłoczy myśl, hamuje działanie rządów i jednostek. Świat umiera od czadu, dławi się własnym egoizmem przezornym i niskim. Dusi się świat. Otwórzmy okna. Świeżemu powietrzu dajmy przystęp. Odetchnijmy tchnieniem bohaterów". Oto pierwsze zdania wstępu do książeczki o życiu Bohatera—Beethovena, napisanej przez wielkiego pisarza Romain Rollanda.

Cała ta niewielka książeczka złożona ze 160 stronic tchnie bezkresnym entuzyazmem dla straszliwych cierpień ciała, w którym zamieszkał bohaterski duch Beethovena. Stare, przedwieczne, mądre ciało ludzkie skazane na ciągłą udrękę, kształciło swego młodszego brata — ducha. Oto linia konstrukcyjna, po której toczy się myśl Rollanda, wykrywająca z najsubtelniejszą delikatnością wszelkie załamywania się i wzloty potężnego ducha Beethovenowskiego.

„Był mały i krępy — pisze Rolland o ciele Beethovena — budowy atletycznej. Twarz szeroka, cera ceglasta. Czoło potężne z guzami. Włosy ogromnie czarne, niezwykle gęste, czyniące wrażenie, jakgdyby przez gęstwę ich nie przedarł się był grzebień. Dopiero przy opisie oczu zaznajamiamy się z duchem: „Oczy paliły się ogniem cudownym"...

Tak więc co chwilę okazuje nam Rolland Beethovena-Człowieka, z jego najzwyklejszemi codziennemi potrzebami, jakie każde ciało ludzkie do egzystencyi swej potrzebuje, a w pewnej chwili odchyla płat ciała i dozwala nam poprzez ciało zajrzeć w ducha genialnego twórcy Eroiki.

Tą właściwością, że przez Człowieka poznajemy Twórcę, że ciało, cierpiące ciało głuchego Beethovena, nie jest kobutyńsko „uduchowione", że nie jest sponiewierane, zohydzone, tą właściwością stwarza Rolland nowy typ monografii wielkich ludzi. Beethoven-Ciało, siedzący w kącie trzeciorzędnej piwiarni, palący długą fajkę — ma wyraz „smutku nieuleczalnego", a w oczach „przejmujący ból".

Beethoven-Duch spotkawszy na jednej z przechadzek rodzinę cesarską (austryacką) „nasunął kapelusz na czoło, zapiął surdut i założywszy ręce w tył, wszedł w tłum dworski. Książęta i dworacy utworzyli szpaler, arcyksiążę Rudolf odkrył głowę, a cesarzowa pierwsza się skłoniła wielkiemu twórcy"... Beethoven Duch kroczył w kapeluszu z zapiętym surdutem wśród potężnych tego świata, którzy ówczesnym zwyczajem mogli kazać obić kijami Beethovena-Ciało. A jednak stali korni przed jego Duchem. Tak samo rozjaśnia Rolland sercowe sprawy „Wielkiego Bohatera" (tak nazywana Beethovena), tak ustosunkuje dzieła twórcze ducha — do przygód, jakie spotkało w danej chwili ciało. Roman Rolland daje w krótkiej monografii skończony obraz Ducha i Ciała, czyli obraz cierpiącego twórcy, który ukochał najwyższe ideały ludzkie pisząc w r. 1792 następujący czterowiersz:

„Czynić dobrze, wedle mocy,
Wolność ponad wszystko kochać,
Prawdy się nie wyprzeć nigdy
Nawet na wyżynach tronu".

Bolesław Raczyński.

Wiadomości polityczne

Jak bolszewicy zdobyli Kronsztad

Walki o Kronsztad zaczęły się 17 marca nad ranem i trwały do popołudnia. Walka toczyła się o forty zewnętrzne, a dopiero o 6 wieczór rozpoczął się atak na miasto. Po kilku nieudałych atakach w nocy wojska sowieckie wzięły miasto szturmem, ale walki uliczne trwały jeszcze przez całą noc i przez cały następny dzień do 4 popołudniu. Zdobycie Kronsztadu nastąpiło przez atak od strony lądu, która wobec faktu, że Kronsztad jest twierdzą morską, była najsłabiej uzbrojoną. Mimo to wojska bolszewickie poniosły ciężkie straty, a powodzenie swe zawdzięczają głównie temu, że pozostali w mieście komuniści uderzyli z tyłu na rewolucyonistów. Z późniejszych doniesień wynika, że duszą powstania kronsztadzkiego był Petryczenko jako przewodniczący komitetu rewolucyjnego. Udało mu się ujść do Finlandyi, podobnie jak generałowi Kozłowskiemu. Ten przypisuje upadek twierdzy zmęczeniu garnizonu wskutek złego [illegible] się i nieustannej prawie służby.

UWAGI

„Głos Narodu" krytykuje endeków

Endecka polityka spotkała się z krytyką z nie oczekiwanej strony. „Głos Narodu" w Nr. z 24 marca w artykule zatytułowanym „Linia Korfantego" pisze:

„Trzeba wreszcie zadecydować, co ma być celem naszych zabiegów w obecnej fazie sprawy górnośląskiej. Prasa narodowa demokratyczna akcentuje narodowo - polską jednolitość, oraz gospodarczą niepodzielność Górnego Śląska i na tej podstawie domaga się przyznania nam całego obszaru plebiscytowego. Koncepcyi niepodzielności bronią również Niemcy i wszyscy nasi wrogowie zagranicą, konkludując z niej, oraz z większości głosów niemieckich żądanie przyłączenia do Rzeszy całego G. Śląska. Z drugiej strony komisarz Korfanty naszkicował w swej odezwie linię podziałową kraju, linię, która obejmuje około 800.000 głosujących, w tem co prawda nieznaczną tylko większość polską; jednak bardzo poważną, bo 80 procent wynoszącą większość gmin polskich.

Linia Korfantego określa jako obszar polski przedewszystkiem 9 powiatów południowo-wschodnich z miastami: Bytomiem, Katowicami, Królewską Hutą i Gliwicami. Ponadto włącza do niego w całości przedodrzańskie części powiatów raciborskiego i kozielskiego, skrawek opolskiego i południowo-wschodni łuk oleskiego. W ten sposób Polska otrzymałaby dwie trzecie Górnego Śląska z całem Zagłębiem i ogromnym przemysłem, Niemcom zaś przypadłyby zachodnie i północne rolnicze powiaty kraju: głupczycki, prudnicki, kluczborski, namysłowski, prawie cały opolski i większość oleskiego"...

„Szkodliwem nawet było włączenie zaodrzańskiego i północnego Śląska do obszaru plebiscytowego, bo naraziło polską ludność przedodrzańską na majoryzacyę przez mieszkańców zniemczonych lub nie dość do polskości rozbudzonych.

Narodowa demokracya uważała w swoim czasie nawet ten obszar plebiscytowy za niedość wielki. A tymczasem obszar ten dał nam cyfry, które będą znakomitą bronią Niemców w ich walce o cały Górny Śląsk. Ci dyplomaci i te koła zagraniczne, które nam Śląska nie chcą oddać, mogą teraz — mniejsza o to, że ze złą wolą — powoływać się na wynik plebiscytu, jako korzystny dla Niemców. Czeka nas więc trudna walka z wrogiem wpływowym i silnym i aby ją wygrać musimy zająć stanowisko, które i naszych wrogów musiałoby bić swą słusznością i lojalnością"...

Jak to wytłómaczyć? Poprostu endecy popadli w niepoczytalność.

W artykule: „Po plebiscycie" wskazywaliśmy na to, że w zastosowaniu do ludności, która przechodzi niedokończony proces odzyskiwania oblicza narodowego — plebiscyt jest zrywaniem owoców z drzewa, na którem nie wszystek owoc zdołał dojrzeć; gdzie więc zasadniczo skazany jest na ponoszenie strat prawy właściciel.

Można więc ubolewać, że ententa zastosowała wobec Śląska Górnego system plebiscytowy, że nie nastąpiło przyznanie go Polsce bez zastrzeżeń. Ale, skoro ten rygor zastosowano, skoro plebiscyt się odbył i dał takie, a nie inne rezultaty, wysuwanie [illegible] podzielności Śląska jest powtarzaniem hasła, które dziś rzucają Niemcy na poparcie swoich uroszczeń do nietykalności swej władzy nad całym tym krajem. Rzucanie — wobec polityków obcych, którzy zgoła nie wydawali dotąd wyroków świadczących, iżby Niemcy nie mieli u nich dużego posłuchu.

Czeka nas w sprawie górnośląskiej, zapewne, ciężka walka — nie zaś okazyjka do bezmyślnej fanfaronady. Nie jest tu też dyferencya pomiędzy p. Korfantym, względnie jego linią, a endekami i ich taktyką, bo zresztą p. Korfanty nie jest żadnym pełnomocnikiem do rokowań o granice; był jeno komisarzem plebiscytowym i jego szkic graniczny jest opracowaniem prywatnem — lecz jest to spór pomiędzy poczytalnością, a niepoczytalonścią polityczną.

Ponieważ Korfanty jest człowiekiem, z którym endecy sympatyzują, a był czas (sławetne wyprzęganie koni) kiedy go chcieli pasować na bohatera narodowego, nie można przypuszczać, że chodzi tu o igranie sprawą śląską dla „słodkiej zemsty".

Ci, którzy doprowadzili swoim minimalizmem do utraty zagłębia Cieszyńskiego, chcieliby dziś swoim maksymalizmem zaryzykować zagłębiem górnośląskiem.

Jak to wytłómaczyć. Może jakieś matadory endeckie pod wpływem nadmiernie-różowych doniesień (tegoż Korfantego zresztą) poddały takiemu, od którego się prasa endecka dziś jeszcze nie może uwolnić. W każdym razie muszą oni ze swojemi zgubnemi radami pozostać odosobnieni.

Przegląd społeczny

Rozbicie pertraktacyj przemysłowców i robotników naftowych

Pod tym tytułem zamieścili przedsiębiorcy artykuł w „Gazecie Porannej" z dnia 23 b. m. wychodzącej we Lwowie, zwalając w zupełności winę na robotników za rozbicie układów. W perfidny sposób tłomaczą, iż skłonni byli do ustępstw ekonomicznych, co jednak delegaci robotników odrzucili. Pominięto jednak milczeniem ustępstwa ze strony robotników co do biura pośrednictwa pracy i 10% rocznej premii. Z wymienionych powyżej postulatów robotnicy w zupełności zrezygnowali i żądali otwarcia dyskusyi nad pozostałymi punktami, jednak przedsiębiorcy oświadczyli, że obradować będą tylko nad aprowizacyą od 1 marca br. członków rodzin mieszkających poza Borysławiem i dostarczeniem produktów naftowych komitetom aprowizacyjnym w Borysławiu i Krośnie, zaś resztę punktów odrzucono. Sprawę dostarczenia robotnikom w czasie choroby aprowizacyi odrzucono. A więc z góry skazano robotnika wraz z rodziną na śmierć głodową, czyli tak wygląda w świetle prawdy ustępstwa ze strony przedsiębiorców. Mężowie zaufania od trzech lat uznani byli w całem zagłębiu naftowem z wyjątkiem Borysławia, lecz kilku zaciekłych wrogów robotników z Borysławia, nie chcą uznać tej tak ważnej w obecnych czasach instytucyi, która oddawała olbrzymie usługi przemysłowi i z tego też punktu widzenia przekreśla się postulaty robotnicze, które dawno obowiązywały. Komitety aprowizacyjne dostarczały robotnikom żywności i na ten czas przyrzeczono robotnikom przydzielić odpowiednią ilość produktów naftowych. Bok minął w bieżącym miesiącu a przyrzeczenie zostało tylko przyrzeczeniem, produktów nie dostarczono, chociaż rząd załatwił wszystkie formalności. Komitety aprowizacyjne zaciągnęły milionowe pożyczki, od których muszą opłacać procenta, a przedsiębiorcy zwlekają z załatwieniem tej sprawy. Tak wygląda w rzeczywistości prawdomówność przedsiębiorców.

Od 1904 roku nie było strejku w przemyśle naftowym, co świadczy o wielkiem zrozumieniu przez robotników przemysłu naftowego pod względem gospodarczem dla państwa. Jednakże czarne duchy reakcyjne nie śpią i stale robotników prowokują, gdyż marzą o tem, że ruch robotniczy zdławią, zniszczą organizacye robotnicze i tym sposobem z robotnika zrobią powolne narzędzie do wyzysku. Oto cel i dążenie przemysłowców naftowych. Z tego też względu zerwano układy z robotnikami, a gdy przedsiębiorcy przyszli do przekonania, że popełnili nietaktyczny, za pomocą prasy starają się usprawiedliwić w oczach opinii publicznej i winę zwalić na robotników, co jednak nie uda się, gdyż robotnicy tej sprawy dopilnują i o wszystkich machinacyach przedsiębiorców będą dokładnie informowali społeczeństwo.

Groźba strejku, do którego dążą przedsiębiorcy, wisi w powietrzu, to też miarodajne czynniki powinny dążyć do polubownego załatwienia sporu.

KRONIKA

Kraków, 26 marca.

Wesołych Świąt! życzymy wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego dziennika.

Wydawnictwo „Naprzodu".

Generalny delegat Gałecki zdejmuje więzy z paskarstwa

W tych dniach p. dr Gałecki jednem pociągnięciem pióra zwolnił paskarzy z wszelkich ograniczeń, jakie władza państwowa — przeważnie bezskutecznie — usiłowała nałożyć ich niepohamowanej chęci zysku. P. dr Gałecki rozporządzeniem do władz politycznych w całej Małopolsce zniósł wszystkie ceny maksymalne i równocześnie kazał umorzyć wszystkie nałożone a dotąd nieściągnięte kary za przekroczenie tych taryf. Będą więc nasi wielcy a szczególnie mali paskarze mogli święcić orgie wyzysku, nie obawiając się kar. Wolno będzie sklepikarzowi licytować w górę swego sąsiada, a co paskarze chłopscy — zdaje się, że o tych głównie panu Gałeckiemu chodziło — będą wyprawiali na punkcie cen, można sobie wyobrazić. Jeżeli dotąd pewna obawa przed napiętnowaniem przez sąd wstrzymywała niektórych paskarzy przed zupełnem wyzbyciem się wszelkich względów, to obecnie mają przez najwyższą kraju władzę potwierdzone i dozwolone to, o czem od dawna marzyli.

Uważamy, że rozporządzenie to jest nieprawne, gdyż p. dr Gałecki nie miał prawa znosić ustaw, a jedną z nich jest ustawa o ustanowienie urzędu walki z lichwą. Co ten urząd będzie robił, jeżeli ceny nie podlegają jego kontroli? Dalej — jest zasadą, że ustawa nie może działać wstecz, tymczasem p. Gałecki znosi kary już nałożone, chociaż kto inny — sąd albo urząd walki z lichwą — je nałożył. Ciekawiśmy, czy te władze uznają ukaz p. Gałeckiego za obowiązujący wobec ich kompetencyi.

Przed kilku dniami p. Gałecki był w Warszawie i — jak telegramy doniosły — konferował z p. ministrem aprowizacyi. P. Grodziecki oświadczył się za wolnym handlem, a p. Gałecki jako eksponent chłopów-ludowców jest z tej racyi także za wolnym handlem. I oto są owoce konferencyi dwóch tych panów. Zobaczymy, co z tego w najbliższych dniach wyniknie: o ile kilometrów ceny pójdą naprzód?

Nieporządki w szpitalu epidemicznym

Porządki w szpitalu epidemicznym na Prądniku Białym pozostawiają wiele do życzenia. Nadchodzą do naszej redakcyi liczne skargi i zażalenia na brak opieki nad chorymi, a szczególnie dziećmi, pozostającymi w tymże szpitalu w leczeniu. Siostry Albertanki lekceważą sobie powierzoną pieczę nad chorymi, zajmując się wszystkiem, tylko nie tem, co jest ich obowiązkiem. Jeden z zamożnych chorych, który zajmował pokój I klasy, drogo opłacany, nie mógł się dodzwonić pielęgniarki, która według obowiązujących przepisów powinna była stale czuwać nad chorym. Pielęgniarka ta nie tylko, że nie zgłaszała się do chorego, ale nadto pozwalała sobie na drwiny i kpiny z nieszczęśliwego.

Gorsze jednak stosunki panują na klasie III, gdzie leczą się dzieci ludzi biednych. Z powodu braku opieki i dozoru, jak się dowiadujemy, umiera bardzo znaczny procent chorych dzieci. W innych wypadkach matki, widząc brak opieki, same obejmują funkcye dozorczyń własnych dzieci, lub też nie mogąc domu opuścić, zabierają je jeszcze niewyleczone do domu.

Jak się dowiadujemy, z uznaniem podnoszą nasi informatorzy niezwykle sumienną pracę lekarzy, tembardziej dziwić się wypada, że gorliwi ci kierownicy szpitala nie dbają o dobranie sobie równie gorliwego i sumiennego personalu.

Przy święconem zechcą Towarzysze skorzystać ze sposobności celem zjednywania „Naprzodowi" nowych abonentów.

W sprawie sprzedaży wędlin. Magistrat krakowski zawiadamia, że w myśl zarządzenia ministerstwa aprowizacyi wędliny, które wyrobione zostały przed dniem 5 marca b. r. a nadto wszelkiego rodzaju tłuste sery mogą być sprzedawane jedynie do dnia 26 marca b. r. włącznie. Od dnia 27 marca rozporządzenie ministra aprowizacyi z 23 lutego w sprawie ograniczenia spożycia obowiązywać będzie bezwzględnie w całej osnowie.

Parcelki. Z dniem 31 marca kończy się rozdawnictwo parcelek na gruntach pofortecznych oraz w Dębnikach. Kto więc w tym terminie nie zgłosi się do magistratu (wydział I a, II p., oficyny, nr drzwi 54) w godzinach od 4—7, celem odnowienia kontraktu na rok bieżący, straci bezwzględnie prawo do dalszego użytkowania parcelek, które zostaną rozdzielone między nowozgłaszających się w dniach 1 i 2 kwietnia b. r.

XVI koncert symfoniczny odbędzie się wyjątkowo w poniedziałek w drugie święto Wielkanocy (28 b. m.). Początek o godz. 11 przed poł. W dzień koncertu od godz. 10 będzie sprzedawać kasa teatru Jul. Słowackiego (wewnątrz teatru) pozostałe bilety; do soboty (26 bm.) kasa zamawiań braci Lipskich.

Święta w teatrze im. J. Słowackiego. Repertuar dni świątecznych daje przegląd ostatniego dorobku teatru im. J. Słowackiego i tak na same święta przeznaczono utwory o charakterze lżejszym. W pierwsze święto po południu niespożyty „Żołnierz król. Madagaskaru", wieczorem interesująca nowość Katerwy „Przechodzień", w drugie święto popołudniu zabawny „Taniec czynowników"; wieczorem zaś wytworna nowość paryska „Powrót", który w pełni powodzenia ustąpił miejsca sztukom z udziałem K. Adwentowicza. Pierwszy dzień po świętach przeznaczono na „Don Juana" z p. Adwentowiczem; we środę zaś „Orlątko", grane po raz 46-ty.

Z teatru Powszechnego. We środę 30 b. m. wchodzi na repertuar bardzo piękna i efektowna operetka Stolza „Faworyt". Doskonałe, pełne humoru libretto i melodyjna muzyka zapewnią mu powodzenie. Dyrekcya dokłada starań, aby ta operetka ukazała się na naszej scenie w jak najpiękniejszej oprawie, powierzyła też główne role pp. Schupp-Skrzyszowskiej, Relewicz Ziembińskiej, Kadenowi, Kalinowskiemu, Koszutskiemu, Minowiczowi, Ostrowskiemu, Rewskiemu i Sarnowskiemu. Reżyseryę sztuki prowadzi p. Kalinowski, orkiestrą kieruje kapelm. Górzyński, którego kompozycyi foxtroot będzie w drugim akcie odtańczony przez pp. Koszutskich, Merlińską i Wojnara. „Faworyt" grany będzie trzy razy z rzędu, mianowicie we środę, czwartek i piątek przyszłego tygodnia.

Przedstawienia świąteczne w Bagatell zapewniają wszystkim spragnionym śmiechu i wesołości szereg godzin beztroski i rzetelnego humoru. W najweselszy nastrój wprowadzi publiczność świąteczną zaraz pierwsze niedzielne popołudniowe widowisko, które wypełni wyborna krotochwila pt. „300 dni". Nie mniejsze oklaski i wybuchy wesołości towarzyszyć będą „Kiki" z pp. Wernicz i Nowackim w głównych rolach. Poniedziałek „oblewany" przyniesie również dwa przedstawienia. Przygody na wyspie bezludnej, szlachetny gest i pomysłowość „Nieporównanego Crichtona" serdecznie poruszy sfery młodociane, znajdujące w fantazyi Barrie'a sztukę barwną i zaciekawiającą umysł. Dla wszystkich szukających w teatrze humoru, zaprawionego pewną dozą pikanteryi i pieprzyku, wieczorne „Magdalenki" będą odpowiedniem źródłem. Pierwsze przedstawienie po świętach (wtorek 29 bm.) wypełni „Karnawał" Molnara.

Z teatru Nowości. Na wszystkie świąteczne przedstawienia sprzedaje bilety kasa zamawiań J. Rudnickiego. Linia A-B. W święta kasa otwarta będzie w teatrze Nowości rano i po południu. Repertuar składa się z najlepszych operetek.

Anda Kitschman wystąpi w dwóch wieczorach w teatrze Nowości 3 i 4 kwietnia b. r. Marek Windheim wystąpi z repertuarem nowym i oryginalnym. Bilety u J. Rudnickiego.

Stanisław Gruszczyński, pierwszy tenor bohaterski opery Wielkiej w Lizbonie i Madrycie, wystąpi u nas tylko raz jeden, a to w niedzielę 17 kwietnia w sali „Sokoła". „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" wykorzystując przyjazd p. Gruszczyńskiego do Polski, który w Warszawie zabawi tylko krótki czas, celem załatwienia swych spraw osobistych — nakłoniło znakomitego śpiewaka do wystąpienia w Krakowie. Prasa włoska, hiszpańska i portugalska przyjęła naszego rodaka z ogromnym entuzyazmem, porównując go ze swymi słynnymi tenorami, jak: Giovanni, A. Dolci i Paganelli. Koncertem tym (na który bilety są już do nabycia u J. Rudnickiego linia A—B) pożegna się nasz znakomity śpiewak na dłuższy czas z publicznością krakowską.

Koncert Dobosza i Leskiej nie odbędzie się w bieżącym sezonie. Bilety zakupione są ważne na koncert znakomitych śpiewaczek Josztówny i Kowalskiej, który odbędzie się w niedzielę 10 kwietnia br. ewentualnie na żądanie zwraca kasa koncertowa u J. Rudnickiego, linia A—B pieniądze.

Wycieczkę do Muzeum im. Czapskiego urządza Polskie Tow. krajoznawcze dla profesorów szkół średnich we wtorek dnia 29 bm. o godz. 10 rano. Oprowadzać będzie p. Adam Wolański.

Miejskie biuro kolejowe (Szpitalna 36) otwarte będzie w Wielką Sobotę do 1 w południe, w niedzielę wielkanocną biuro będzie zamknięte, a w poniedziałek wielkanocny otwarte od 9—12 w poł.

Na plebiscyt. Dla uczczenia i złożenia hołdu ustępującemu gen.-ppor. drowi Zapałowiczowi Tadeuszowi, swemu szefowi sanitarnemu, lekarze, oficerowie sanit., aptekarze i medycy GOD krakowskiego złożyli na cele plebiscytu górnośląskiego kwotę 122.945 Mp.

Walne zgromadzenie koła przyjaciół harcerzy odbędzie się we wtorek 29 b. m. w sali Kopernika Uniw. Jagiellońskiego o godz. 6, na które zaprasza się członków i interesujących się ruchem harcerskim.

Włamania do pawilonów w parku Jordana. Po parku Krakowskim, koło którego bandyci urządzili w ostatnich tygodniach szereg napadów, przyszła obecnie kolej na park Jordana. W ostatnich dniach jakaś szajka rzezimieszków urządziła szereg włamań do pawilonów, dzwonnicy, oraz do mieszkania dozorcy parku. W nocy z 24 na 25 b. m. przypuszczono powtórnie atak na pawilony, gdzie bandyci po rozbiciu zamków nie dokonali kradzieży jedynie dlatego, że zarząd parku nauczony doświadczeniem poprzednich włamań w porę uprzątnął wszystkie rzeczy wartościowe. Najciekawsze jest, że policya nie troszczy się o park i nie stawia tam posterunkowego, tak jak było dawniej.

Echa włamania do składu skór. Przed kilku tygodniami włamano się otworem wybitym w suficie w piwnicy do magazynu skór „Opus" mieszczącego się w Krakowie, przy ul. Krakowskiej 29. Skradziono tam wielką ilość skór wartości kilkaset tysięcy marek. Onegdaj udało się organom policyi krakowskiej wpaść na ślad sprawców tej kradzieży i aresztować Juliana Solarza, Józefa Zdebskiego i Antoniego Krawczyka. Dochodzenie wykazało, że skradzione skóry ukryli złodzieje najpierw w mieszkaniu Krawczyka, następnie u niejakiego Juliana Bauma, kapelusznika, zamieszkałego przy ul. Kamiennej. Od Bauma nabyli te skóry za 180.000 mk znani paserzy Feiwel Gajer i N. Korngold. Ci znowu sprzedali skóry niejakiemu Pomeranzowi i Szabesowi kupcom z województwa kieleckiego. Paserów aresztowano.

Kradzież bielizny. Przytrzymano Maryę Bragul, służącą, która na szkodę p. Maryi Wyszyńskiej, zamieszkałej przy ul. Szlak 19, skradła bieliznę znacznej wartości.

Obiecujące panienki. Jak donosiliśmy, przed kilku dniami aresztowano w Krakowie dwie ekspedyentki w sklepie wyrobów rymarskich Leitnera w Rynku gł. Dopuszczały się one systematycznych kradzieży, wyrządzając szkodę właścicielowi na 300.000 mk. Są to: Marya Dunajewska l. 19 i Stanisława Ziąbek l. 20. W toku dochodzeń okazało się, że skradzione przedmioty za pośrednictwem Tadeusza Lorenza i Stefanii Dobrzańskiej sprzedawały różnym osobom w pewnej cukierni. Część tych przedmiotów, wartości 65.000 mk odebrano. Dalsze dochodzenia w toku.

Małoletni złodzieje. Policya krakowska aresztowała 11-letniego Pinkasa Wertmutha, który razem ze swoim kolegą nieznanego nazwiska zakradł się do kuchni domu przy ul. Sebastyana l. 15, gdzie skradł służącej Józefie Bryłównie różne przedmioty z garderoby wartości kilku tysięcy marek.

Złodzieje obdarli powóz. Za kradzież budy skórzanej z powozu, oraz obicia sukiennego ze siedzeń wartości 50.000 mk na szkodę p. Franciszka Grduli z Grzegórzek aresztowano 47-letn. Walentego Paprockiego.

Ogień pokojowy. Wczoraj wezwano straż pożarną na ul. Miodową l. 32, gdzie w mieszkaniu p. Róży Katz zapaliła się ścianka pruska od deski wpuszczonej do komina. Wezwana straż pożarna ugasiła ogień. Szkoda znaczna.

Pożar samochodu ciężarowego. Wczoraj na ulicy Zwierzynieckiej, zapaliło się auto ciężarowe wojskowe, z powodu wybuchu benzyny w zbiorniku. Płomienie ogarnęły cały samochód. Wezwana straż pożarna stłumiła ogień.

Z POLSKI

Na 3 posagi po 3.000 marek dla sierót po przynależnych do jednego z miast i miasteczek b. Galicyi prócz Lwowa i Krakowa ogłasza konkurs Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie z terminem do końca kwietnia. Warunki do przeglądnięcia w magistratach i urzędach gminnych miast i miasteczek dawnej Galicyi.

W Niegłowicach (pow. Jasło) odbyło się dnia 22 b. m. zgromadzenie, na którem tow. poseł Misiołek złożył sprawozdanie poselskie. Omówił walkę klubu posłów PPS o konstytucyę, oraz projekty ministra aprowizacyi w sprawie wyżywienia ludności w roku 1921/22. Przedstawił również walkę i protesty posłów PPS przeciw szykanom i aresztowaniu robotników wogóle, w szczególności po strejku generalnym, gdzie aresztowano wielu robotników i kolejarzy, oraz zaprotestował przeciw aresztowaniu kolejarzy w Jaśle w dwa tygodnie po strejku. Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucyę: „Zgromadzeni na wiecu poselskim dnia 22 marca w Niegłowicach uchwalają posłowi tow. Misiołkowi i klubowi posłów PPS pełne zaufanie i wzywają posłów socyalistycznych do energicznej walki z coraz więcej podnoszącą głowę reakcyą. Zgromadzeni protestują przeciw wszelkim próbom reakcyi o rozbijanie organizacyi robotniczych, domagają się wypuszczenia na wolność wszystkich aresztowanych z okazyi strejku powszechnego, na których oprócz obrony interesów klasy pracującej żadna inna nie ciąży wina".

Ukaranie endeckiego oszczercy. Przed sądem w Jaworznie odbyła się 22 marca rozprawa przeciw Koczurowi Kazimierzowi, który na zgromadzeniu dnia 9 stycznia, zwołanem przez posła Tabaczyńskiego, rzucał oszczerstwa na PPS, a najbardziej na tow. Papugę, jako sekretarza Związku robotników przemysłu górniczego. Nie mając żadnych rzeczowych argumentów, odważył się na najnikczemniejsze kłamstwa, a ponieważ nie potrafił na polu pracy zawodowej wymyśleć żadnego kłamstwa, puścił się na pole polityczne i twierdził, że tow. Papuga i Kluszyńska zasprzedali oboje Śląsk Cieszyński. A teraz Papuga przyszedł do Jaworznia, ażeby dalej uprawiać swoją zdradziecką robotę. Ponieważ na powyższem zgromadzeniu było kilkunastu naszych towarzyszów, którzy donieśli o tych kłamstwach tow. Papudze, tenże zaskarżył Koczura do sądu. Na rozprawie sądowej pierwszej i drugiej Koczur wypierał się swoich kłamliwych oszczerstw, jednakże to wypieranie się Koczura nic mu nie pomogło i na podstawie zeznań świadków, którzy zeznali pod przysięgą, że Koczur rzucał oszczerstwa na Papugę i Kluszyńską, sąd wymierzył mu 14 dni aresztu i zwrot kosztów sądowych.

—ooo—

Książę Walji i żebrak

Któż spodziewał się ujrzeć na scenie słynne, światowe arcydzieło satyryczno-powieściowe amerykańskiego autora Marka Twaina — pod tytułem: „Książę i żebrak"? Czy mógł ktoś nawet przypuścić, że w ramy obrazu da się ująć i akcją scenicznią ożywić ta satyra na świat przepychu i nędzy, jaką w sposób iście mistrzowski oddało pióro znakomitego pisarza? A jednak to się stało! Powieść weszła na scenę dzięki pomysłowości i przeolbrzymiemu nakładowi pieniężnemu przedsiębiorstw kinematograficznych! Lecz, trudno podawać tu całą treść tej powieści udramatyzowanej, która na tle wspaniałego dworskiego życia w oryginalnie zdjętych pałacach i życia nędzarzy wielkomiejskich — rozwija się w przebajeczne sploty realizmu i fantazyi. Dość powiedzieć, że 10 letni następca tronu angielskiego Jerzy, książę Walji i jego rówieśnik i żebracze chłopię Bob, podobny doń jak dwie krople wody — zamieniają swe życiowe pozycye z woli księcia i żyją jakiś czas: książę Jerzy jako żebrak, a Bob jako królewicz i wtedy rozgrywają się sceny, które widza trzymają w napięciu aż do zaparcia oddechu. Bajeczny konflikt rozwiązuje koronacja w Londynie i zwycięstwo rozgrywającego się równocześnie romansu pana zamku Blacsville. Całość — to istny tryumf sztuki kinematograficznej.

Księżęcia gra prześliczny 10 letni artysta Tytus Łubiński, a gra jego, jak i wszystkie sceny interesują w wysokim stopniu zarówno widzów starszych, jak i młodzież, która za granicą tłumnie na to przedstawienie podążała.

„Książę Walji i żebrak" wyświetla obecnie w Krakowie od niedzieli dnia 27 marca Kinoteatr „Sztuka", przy ul. św. Jana 6.

Polska przejmuje majątki byłego cesarza i rodziny panującej w Austryi

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 25 marca.

Minister rolnictwa dr Raczyński opracował projekt ustawy o przelaniu praw b. Austryi oraz praw członków b. domu panującego na skarb państwa polskiego. Projekt postanawia, że wszelkie nieruchomości wchodzące w skład majątku dawnej Austryi, jakoteż w skład dóbr b. rodziny panującej, należy przepisać w księgach gruntowych na rzecz skarbu polskiego. Także należy przepisać majątki należące do b. korony austryackiej, b. cesarza i b. rodziny panującej. Wnioski na przepisanie ma stawiać generalna prokuratura rzeczypospolitej polskiej.

Projekt unieważnia wszystkie umowy, zdążające do odebrania państwu polskiemu mienia b. Austryi, które to umowy mogły być zawarte od 11 listopada 1918.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego
Niedziela popoł.: „Żołnierz królowej Madagaskaru", wieczór: przechodzień".
Poniedziałek popoł.: „Taniec czynowników", wieczór: „Powrót".
Wtorek: „Don Juan" Rittnera".
Środa: „Orlątko" Rostanda.
Czwartek: „Don Juan" Rittnera.

Teatr „Bagatela"
Niedziela: o 4 popoł. „300 dni"; — o wpół do 8-ej „Kiki".
Poniedziałek: o 4 popoł.: „Crichton"; o wpół do 8-mej: „Magdalenki".
Wtorek: „Karnawał".
Środa: „Karnawał".

Teatr powszechny
Niedziela: Popołudniu „Królowa przedmieścia", wieczorem: „Mąż z grzeczności".
Poniedziałek: Popołudniu „Major ułanów" — wieczorem: „Romeo i Julja".
Wtorek: „Bohater kaukaski".
Środa: „Faworyt".
Czwartek: „Faworyt".
Piątek: „Faworyt".
Sobota: „Wielkie bractwo".
Niedziela: „Królowa przedmieścia". wieczorem: „Bohater kaukaski".

Operetka w Nowościach
Niedziela popołudniu: „Generał huzarów"; wieczór: „Figlarne żonki".
w nocy o godz. 11: „Laparbaczi-Ociumparba".
Poniedziałek popoł.. „Dziewczę z Holandyi"; wieczór: „Miszka magnat".
w nocy o godz. 11: „Laparbaczi-Ociumparba".

Wykłady w Domu artystów (plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów
Początek o godz. 8 wieczór.
Poniedziałek: Józef Flach: „Pojęcie piękności kobiecej".
Wtorek: Edward Leszczyński: „Wieczór autorski" (ze współudziałem art. dram. Tadeusza Białkowskiego).
Środa: art. dram. Zofia Ordyńska: „Najnowsze poezye Tuwima i Wierzyńskiego (godzina recytacyi).
Czwartek i piątek: Adam Grzymała-Siedlecki: „Od Wyspiańskiego do — Witosa" (ideologia polskiego chłopa).
Sobota: Józef Flach: „Inteligencya mężczyzn a kobiet".
Niedziela: Jan Pietrzycki: „Szopen", część I (z ilustracyą muzyczną pianisty St. Lipskiego).

Kollegium wykładów naukowych (Rynek główny Linia A—B L. 39)
Wtorek: Tytus Czyżewski: II. Wieczór autorski (z współudziałem art. dram. Zofii Ordyńskiej i A. Szymańskiego).
Środa: prof. Uniw. Jag. Ignacy Chrzanowski: Ogólna charakterystyka literatur zachodnio-europejskich.
Czwartek: prof. Uniw. Jag. Ignacy Chrzanowski: Ogólna charakterystyka literatur zachodnio-europejskich.
Piątek: prof. Uniw. Jag. Ignacy Chrzanowski: Ogólna charakterystyka literatur zachodnio-europejskich.
Sobota: prof Dr. Józ. Reiss: Jak należy słuchać muzyki? (z ilustr. muz.).

Odczyty w Muzeum przemysłowem im. dra Baranieckiego:
Środa, 30 marca: Karol Homolacs: Zdobnictwo ludowe (Wycinanki).

Zjednoczenie inteligencyi pracującej
(Czytelnia Robotnicza, Dunajewskiego 5, II. piętro)
Początek o godzinie 7 wieczór
Wtorek dn. 29 marca: Walne Zgromadzenie i odczyt.

—ooo—

Nominacya posła w Londynie

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Naczelnik państwa podpisał dziś nominacyę podsekretarza stanu w prezydyum Rady ministrów dra Wróblewskiego na nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra w Londynie.

—ooo—

Ugoda między Związkiem ziemian a związkiem robotników rolnych

Warszawa. (PAT) Na wczorajszem posiedzeniu komisyi rozjemczej doszło do porozumienia w sprawie przyjmowania i wydalenia pracowników rolnych. Komisya większością głosów uchwaliła, że wszystkie sprawy dotyczące zwolnienia i redukcyi personalu podlegać mają decyzyi komisyi rozjemczej powiatowej. Umowa merytoryczna nastąpi po świętach.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Posiedzenia wydziału Rady robotniczej i klubu radnych odbędzie się we wtorek 29 bm o godz. 7 wieczór. Ze względu na ważnosć spraw obecność wszystkich członków jest konieczna.

Sekretaryat.

Posiedzenie zarządu Związku robotników przewnych odbędzie się we środę 30 marca o godzinie 6 wieczór.

F. Pawłowski.

Konferencya zawodowa robotników przemysłu naftowego zachodniej Małopolski odbędzie się w Krośnie we wtorek 29 bm. o godz. 9 rano.

Konferencya PPS powiatu krośnieńskiego odbędzie się w niedzielę dnia 3 kwietnia w Krośnie.

Do wszystkich Rad zawodowych Związków i grup zachodniej Małopolski. Dnia 3 kwietnia w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 5, II p. odbędzie się dalszy ciąg konferencyi związków zawodowych. Prosimy delegatów wybranych o bezwarunkowe przybycie.

Okręgowa komisya zawodowa zachodniej Małopolski.

Towarzysze! Związek robotniczych spółdzielni „Proletaryat" w Krakowie wzywa wszystkich towarzyszy, którzy posiadają jakiekolwiek dzieła lub broszury, przez nich nieużywane, z zakresu nauk społecznych, ekonomicznych lub socyalistycznych, aby je przysłali do biblioteki Związku tytułem darowizny lub za poprzednim porozumieniem się za zapłatą.

Związek rob. społ. „Proletaryat" Kraków XXII, Lwowska 2.

Marki partyjne dla organizacyi partyjnych nabywać można w sekretaryacie Rady Robotniczej u tow. Zofii Towpaszównej w godzinach urzędowych pomiędzy 9 a 1 w południe lub 3 i 7 wieczorem.

Sekretaryat Rady Robotniczej.

O podział Górnego Śląska

Komisya spraw zagranicznych parlamentu francuskiego za obliczeniem wedle gmin i za podziałem G. Śląska

Paryż. (PAT). Komisya spraw zagranicznych Izby deputowanych powzięła uchwałę, specyalnie zwracającą uwagę na postanowienia artykułu 88 traktatu wersalskiego, wyszczególniający, że **rezultaty głosowania na Górnym Śląsku będą obliczone według gmin** i postanawiający, że międzysojusznicza komisya w Opolu zaproponuje Radzie najwyższej **wykreślenie nowej granicy na Górnym Śląsku pomiędzy Niemcami a Polską**, biorąc pod uwagę stosunki danych miejscowości pod względem geograficznym i gospodarczym. W dalszym ciągu uchwała komisyi opiewa, że wobec dokonania plebiscytu oraz wobec tego, że każda gmina na Górnym Śląsku wyraziła swoją wolę, będzie zarówno w interesie ludności górnośląskiej, jak i pokoju całej Europy, aby natychmiast **przystąpiono do przeprowadzenia przewidzianej w traktacie wersalskim granicy.** Wreszcie uchwała komisyi domaga się od rządu francuskiego, aby spowodował możliwie **jaknajprędsze ustalenie granicy na Górnym Śląsku między Polską a Niemcami.**

Korfanty o wyniku głosowania

Warszawa. (PAT). Komisarz plebiscytowy Korfanty udzielił wywiadu korespondentowi „Kuryera Porannego". Poseł Korfanty jest **pełen optymizmu** co do wyników sprawy górnośląskiej przez koalicyę. W dalszym ciągu rozmowy podkreślił, że Polska odniosła przez plebiscyt **tak poważne zwycięstwo**, iż nie można przypuścić, aby koalicya mogła ten rezultat narodowej woli zakwestyonować. Traktat wersalski — mówił poseł Korfanty — unicestwia nadzieje niemieckie. **Opinia komisyi plebiscytowej w Opolu staje na stanowisku polskim.** Przypuszczalny termin rozstrzygnięcia losów Górnego Śląska, zdaniem posła Korfantego, jest następujący: W ciągu trzech tygodni będzie sprawdzony wynik głosowania, poczem **w połowie kwietnia Rada ambasadorów otrzyma tę kwestyę do rozstrzygnięcia.**

Cyfrowy wynik głosowania

Bytom. (PAT) Prowizoryczne obliczenie wyników głosowania na podstawie sprawozdań powiatowych komisaryatów plebiscytowych zestawiło Biuro statystyczne Polskiego komisaryatu plebiscytowego w dwóch grupach: w pierwszej w tak zwanym **bloku polskim** i w drugiej tak zwanym **bloku niemieckim.**

Zestawienie to przedstawia się jak następuje:

Blok polski: Powiat Pszczyna: za Polską 53929, za Niemcami 18742, gmin za Polską 128, za Niemcami 12.

Rybnik: za Polską 48419, za Niemcami 26478, za Polską gmin 113, za Niemcami 15.

Katowice: za Polską 3909, za Niemcami 22774, za Polską nie oświadczyła się żadna gmina, za Niemcami jedna.

Katowice wieś: za Polską 66699, za Niemcami 52837, za Polską gmin 25, za Niemcami 28.

Królewska Huta: Za Polską 10.764, za Niemcami 3.848. Za Niemcami jedna gmina.

Bytom miasto: Za Polską 10.076, za Niemcami 29.200. Za Niemcami 1 gmina.

Bytom powiat: Za Polską 62.965, za Niemcami 43.606. Za Polską gmin 19, za Niemcami 5.

Zabrze: Za Polską 43.273, za Niemcami 45.076, Za Polską gmin 13, za Niemcami 4.

Gliwice miasto: Za Polską 3.659, za Niemcami 32.022. Za Niemcami 1 gmina.

Gliwice powiat: Za Polską 27.177, za Niemcami 20.194. Za Polską gmin 22, za Niemcami 13.

Tarnowskie Góry: Za Polską 26.714, za Niemcami 16541. Za Polską gmin 35, za Niemcami gmin 3.

Strzelce, za Polską 23.039, za Niemcami 15.060. Za Polską gmin 50, za Niemcami 36.

Racibórz (prawy brzeg Odry): Za Polską 51.035 za Niemcami 9001. Za Polską gmin 10, za Niemcami 18.

Olesno (część południowo-wschodnia): Za Polską 5591, za Niemcami 4524. Za Polską gmin 27, za Niemcami 18.

Ogółem za Polską 421.269, za Niemcami 400.768. Gminy: za Polską 652, za Niemcami 191. Za Polską głosów 51·25%, za Niemcami 48·75%. Gmin za Polską 77·4%, za Niemcami 12·6%.

Blok niemiecki: Olesno (reszta powiatu): Za Polską 5518, za Niemcami 19.442. Za Polską 2 gminy, za Niemcami 69.

Kluczberk i Namysłów: Za Polską 1337, za Niemcami 33.209. Za Niemcami 212 gmin.

Opole: Za Polską 24.286, za Niemcami 54.742. Za Polską gmin 18, za Niemcami 22.

Prudnik: Za Polską 4390, za Niemcami 27.483. Za Polską jedna gmina, za Niemcami 65.

Koźle, lewy brzeg Odry, za Polską 6971, za Niemcami 26.163. Gminy za Polską 13, za Niemcami 81.

Racibórz, lewy brzeg Odry, za Polską 6907, za Niemcami 16.091. Za Polską gmin 26, za Niemcami 34.

Racibórz miasto, za Polską 2.219, za Niemcami 22.306. Za Niemcami jedna gmina.

Głupczyce, za Polską 300, za Niemcami 65.128. Gmin za Niemcami 98.

Ogółem za Polską 52.148, za Niemcami 264.454. Gmin za Polską 60, za Niemcami 582. Polska głosów w procentach 16·46, niemieckich 83·54. Gmin polskich 11%, niemieckich 89%.

Urzędowego zestawienia międzysojuszniczej komisyi rządowej dotąd nie ogłoszono.

Demokraci rosyjscy uznają traktat ryski i niepodległość państw kresowych

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 25 marca.

Przewodniczący klubu PSL pos. **Dąbski** odbył konferencyę z przedstawicielami „Związku odrodzenia Rosyi". Przedstawiciele ci oświadczyli, że **demokracya rosyjska uznaje traktat ryski i że przyszła Rosya oprze na tym traktacie swój stosunek do Polski.** Pozatem oświadczyli, że są **za niepodległością państw kresowych**, zorganizowanych na kresach północnych i północno-zachodnich Rosyi. Wreszcie oświadczyli się **za niepodległością Białejrusi i Ukrainy.**

Układy między Rosyą a Rumunią

Moskwa. (PAT). Rząd sowiecki zawiadomił rząd rumuński o mianowaniu **Litwinowa** pełnomocnikiem rosyjskim przy rokowaniach rosyjsko-rumuńskich w Rewlu.

Ruch komunistyczny w Niemczech

Berlin. (PAT). Biuro Wolffa donosi: Wedle doniesień z Niemiec środkowych znajduje się centrum ruchu powstańczego między Eisleben a Hellstadt. W terenie tym ma się znajdować kilka tysięcy robotników uzbrojonych. Z Eisleben donoszą o **dalszych rozruchach.** Linię kolejową między Eisleben a Halle zniszczyli powstańcy. Przy wejściu do Leuny stoi 50—100 uzbrojonych ludzi. Władze zaznaczają, że około 4/5 robotników stoi z dala od tego ruchu.

Eisleben. (PAT). Po krwawych walkach, które pociągnęły za sobą ofiary, sytuacya polepszyła się znacznie. O godzinie 2 popołudniu przybyły pierwsze patrole oddziałów policyjnych, które przywiozły ze sobą znaczną ilość robotników jako jeńców. Teren na wschód od Eisleben jest wolny od band. Dworzec obsadziła policya i uwolniła oddziały policyjne, uwięzione w seminaryum. Obecnie toczy się walka o szkołę żeńską, w której znajdują się oddziały policyjne. Pozatem panuje na ulicach spokój.

Walki trwają dalej.

Eisleben. (PAT). „Eislebener Tagblatt" donosi, że oddziały policyjne, wysłane do Eisleben, zostały zaatakowane przez robotników o godzinie 6 wieczorem. Rozpoczęła się walka karabinowa, która trwała do godziny 3 rano. W czasie walki eksplodował wóz z amunicyą, należący do policyi. Dzienniki w Eisleben nie wyszły.

Berlin. (PAT). „Berliner Tageblatt" komunikuje z Eisleben, że sytuacya w południe stała się wprost krytyczną. Walka trwa dalej. W licznych punktach miasta wybuchły pożary. Plądrowanie przybiera wielkie rozmiary. Przywódcy socyalistów większości musieli z miasta uciekać. Robotnicy usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy. „Lokal-Anzeiger" donosi, że policya jest zamkniętą w Eisleben i zabrakło jej amunicyi. Uzbrojenie komunistów szacują na 40 karabinów maszynowych i 8 do 10 tysięcy karabinów.

Strejki w Hamburgu.

Hamburg. (PAT). Za przykładem warsztatów okrętowych Blom i Voss zarządziły warsztaty okrętowe „Wulkan" i „Deutsche Werst" zamknięcie zakładów i wydalenie robotników.

Rozpowszechniajcie „Naprzód"!

TELEGRAMY

z dnia 26 marca

Konferencya państw sukcesyjnych po b. Austryi

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Według informacyi „Przeglądu wieczornego" w najbliższą niedzielę wyjeżdża do Rzymu delegacya rządu polskiego w celu wzięcia udziału w konferencyi państw sukcesyjnych po byłej Austryi. W skład legacyi wchodzą reprezentanci ministerstw spr. zagranicznych i skarbu oraz głównego urzędu likwidacyjnego. Konferencya odbędzie się **2 kwietnia** w celu omówienia zagadnień wynikających z artykułu 265 traktatu w Saint Germain. Artykuł ten dotyczy spraw prawno-państwowych obywateli, zainteresowanych w spadku po Austryi.

Stosunki handlowe Polski z południową Ameryką

Warszawa. (Tel. wł. „Nprzodu") W Kurytybie (Brazylia) otwarto polską Izbę handlową, której celem jest nawiązanie stosunków handlowych między Polską a Ameryką południową.

Nowe zarządzenia karne przeciw Niemcom

Paryż. (PAT) Ag. Havasa donosi: Poważne naruszenie przez Niemców warunków traktatu pokojowego umocniło tylko podstawy zastosowanych obecnie sankcyj, oraz będzie uzasadnieniem **nowych sankcyj**, na które w razie potrzeby zdecydowałyby się państwa sprzymierzone. Wszelki opór ze strony Niemiec w połączeniu z zachowaniem się ich na konferencyi londyńskiej, może tylko wzmocnić państwa sprzymierzone w ich przekonaniu, że zastosowanie sankcyj musi trwać tak długo, dopóki nie zostanie ostatecznie rozwiązanie wszystkich spraw spornych z Niemcami.

„Petit Parisien", omawiając tę sprawę, twierdzi, że złożenie z urzędu na okupowanem terytoryum wszystkich funkcyonaryuszy pruskich lub nie pochodzących z Nadrenii i zastąpienie przez funkcyonaryuszy urodzonych na tem terytoryum, byłoby bardzo bolesnym ciosem dla Niemiec.

„Echo de Paris" wymienia jako nowy rodzaj środka przymusowego uchylenie terminu okupacyi okolic nadreńskich.

Po zamknięciu numeru

Dr Gałecki cofa rozporządzenie o zniesieniu cen maksymalnych

Lwów. (Tel. wł. „Naprzodu"). Dziś była u generalnego delegata dra Gałeckiego deputacya w sprawie jego rozporządzenia o zniesieniu cen maksymalnych. Dr Gałecki oświadczył, że rozporządzenie to **nie odnosi się do Lwowa i Krakowa.**

—ooo—

Potrzebne zdolne panny
do krawieczyzny damskiej oraz specyalistki do
żakietów i płaszczy.
Także potrzebne panienki do nauki. — Zgłoszenia:
Plac Dominikański 2, II p.

Kursa maturyczne i uzupełniające
›NAUKA‹
w Krakowie, ul. Jasna 5
przygotowują **o matury gimn. realn.**; seminar. do egzaminów z poszczególnych klas i przedmiotów. Nauka zbiorowa, indywidualna i **systemem korespondencyjnym.** 1583



Piękną cerę
osiągnąć można jedynie przez użycie
Kremu „Eros“
Wszędzie do nabycia. 3519

Mimo, że wskutek wojny Towary znacznie podrożały, firma
Ignacy Cypres
Kraków, Szewska 13/14
sprzedaje towary po nadzwyczajnie niskich cenach.— Zegarek Mk 700, na kamienie Mk 800, z port. cyferblatem Mk 1400. Stalowy damski M 1200. Budzik Mk 750. Harmonia Mk 2000, 3000, 4000. Dyamenty Mk 350. Maszynki do włosów Mk 500, 800. Brzytwy Mk 350.
Wysyłka za zaliczką pocztową
Cennik ilustrowany za przysłaniem 10 Mk przekazem.
Kupuje srebro i złoto.

Elastyczność ciała
wpływa dodatnio na postawę każdej osoby w życiu towarzyskiem i zawodowem. Można ją uzyskać przez noszenie Bersona obcasów gumowych, które uprzyjemniają chód.
Nie dajcie się nakłonić ani też złudzić i żądajcie jedynie prawdziwych Bersona obcasów gumowych.



Berson
obcasy gumowe.

Jakób Teofil Frey
Lipnica Dolna
zgubił dokumenta wojskowe z 20 pp. które się unieważnia.

OBUWIE
męskie i dziecinne w różnych fasonach jakoteż gatunkach, męskie lakiery, wiśniowe, chevr. czarne, półlakiery z wkładami, półwiśniowe.
BIELIZNA
męska, koszule dzienne i nocne, kalesony, kołnierze, mankiety, krawatki, skarpetki i wyroby galanteryjne
poleca
w wielkim wyborze
po cenach bardzo przystępn.
firma
HUGO WEINMAN
Kraków, Starowiślna 6.

Zarząd Robotniczego Stow. spożywczego „Naprzód“ w Nowym Sączu
stow. zarejestr. z ogr. por.
zaprasza P. T. Członków na

8 Walne Zgromadzenie

które odbędzie się dnia 10 kwietnia 1921 roku o godz. 3 po południu, w razie braku kompletu to samo Zgromadzenie odbędzie się o godz. 4-tej bez względu na ilość członków w sali Czytelni Bolesława Limanowskiego przy ul. Lwowskiej z porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe.
3. Sprawozdanie z lustracyi i udzielenie absolutoryum Zarządowi.
4. Podniesienie udziałów.
5. Wybór Rady Nadzorczej.
6. Wybór Zarządu.
7. Podział zysku.
8. Wnioski.

Sekretarz: Tomasz Śliwa. Przewodniczący: Andrzej Śledź.

WÓDKI KASPROWICZA
stale na składzie komisowym w magazynach tranzytowych
Jeneralna Reprezentacya „KOMPAS“
POLSKIE BIURO MIĘDZYNARODOWEGO HANDLU
Kraków, ulica Smoleńsk 16.

KONCESYONOWANE
BIURO INFORMACYJNE
FELIKS STATTER
KRAKÓW, GRODZKA 13, TEL. 1354
Udziela informacyi o stosunkach majątkowych i kredytowych kupców i przemysłowców.

Fabryka pieców kaflowych
Rudolf SCHOTT, Bielsko
poszukuje do natychmiastowego wstąpienia
2 zdolnych robotników warsztatowych.

Znakom. mydło do prania „Unitas“
zawartości 65%
Najlepszą farbkę do bielizny:
„Era“ w pudełkach, „Hippolitus“ i „Arkadius“ w proszku (ręczy się za czystość i nieszkodliwość)
Pastę do czyszczenia metali „Tango“ i płyn do czyszczenia metali „Sylwia“ jakoteż pastę woskową do bucików „Unitas“ i wosk szewski poleca
A. J. Lewiński, Kraków
Reprezentacya wyrobów krajowych z fabryk chemiczno-kosmetycznych „Magnolia“.

PRZEWODY zagraniczne G. 1000 od 1² do 120²
PRZEWODY elektryczne własnej fabrykacyi izol. i gołe każdego rodzaju i przekroju (jakość izol. gwarantowana)
KRANY i wentyle podług własnych i nadesłanych modeli lub szkiców
Samochody — Motocykle — Motory — Maszyny — Linki
DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY
inż. Piotr Bergman i Ska, Warszawa (dom własny)
ODDZIAŁ KRAKÓW: Starowiślna 8.



Na święta
Staropolski Miód
Zagłoba
w oryginalnych butelkach
poleca
Fabryka miodu
„ZAGŁOBA“
Kraków-Podgórze
Rynek 12.

KONKURS.
Pierwsza Spółka Spożywcza „Samopomoc Kolejarzy“ w Przemyślu
poszukuje rutynowanego, ukwalifikow., odpowiedzialnego
kierownika konsumu (sklepu)
który zarazem musi być rutynowanym biegłym buchalterem. Zgłoszenia pisemne z dołączeniem odpisów świadectw i referencyi oraz podaniem warunków należy nadsyłać do 8 kwietnia 1921 do Rady Nadzorczej wymienionej Spółki Spożywczej.
J. Mroczko. sekretarz. J. Truczewski, przew.

Ważne P. T. Rolnicy!
Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów
najwyższy czas zamawiać obecnie
pod zasiewy wiosenne i jesienne z braku innych nawozów, by takowe na czasie otrzymać, KAINIT, SOLE POTASOWE wysoko procentowe, GIPS nawozowy, bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. Dostarcza tylko całowagonowe posyłki każdego gatunku
materyały budowlane:
wapno, cement, gips murarski i sztukaterski, dachówka asbestowa „ASBIT“ i t. p., wszystko tylko w ładunkach całowagonowych
KONICZYNĘ CZERWONĄ, TYMOTKĘ I INNE NASIONA CZĘŚCIOWO
z szybką dostawą poleca firma protokółowana
JAN BODUCH
Hurtowna sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucznych, Żywiec, Rynek 22, obok kościoła farn.

Robotnicze Stow. Spółdzielcze „Postęp“ w Krakowie Dz. XV i XVI
Stow. zarejestr. z ogran. poręką
zwołuje na niedzielę dnia 3 kwietnia o godz. 4 tej popoł. do sali p. Neulingera przy ul. Kazimierza Wielkiego l. 78

Walne Zgromadzenie

członków z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej za r. 1920.
3. Rozdział zysków.
4. Udzielenie absolutoryum.
5. Wybór Zarządu i Rady nadzorczej.
6. Zmiana statutu.
7. Wnioski.

Zgromadzenie odbędzie się punktualnie o godz. 4-tej popoł., a w razie braku kompletu o pół godziny później, bez względu na ilość obecnych.
Prawo uczestniczenia mają tylko członkowie osobiście za okazaniem książki członkowskiej.

Za Zarząd:
Franciszek Łaboj kontrolor. *Władysław Pilch* przewodniczący.

I. MACHAUF
PRZEDSIĘBIORSTWO DLA OBROTÓW TECHNICZNO-HANDLOWYCH
Kraków, ul. Dunajewskiego 6,
Telefon Nr. 3001.
UTRZYMUJE NA SKŁADZIE I DOSTARCZA WSZYSTKIE PRZYBORY TECHNICZNE DLA WSZELKICH GAŁĘZI PRZEMYSŁU

Samochód ciężarowy
marki Tross-Bissing
5-tonowy w dobrym stanie
do sprzedania
u firmy
„Węgiel i Asbest“
Sp. z ogr. poręką
w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Reklama dźwignią handlu!!!

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.
Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. 1310).